

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy

DZIAŁ CZASOPISM

Sf.czas.:10770-10771

MŁODZIEŻ SERAFICKA:

pisemko dla popierania misji zagranicznych / Wydawnictwo Klerysów oo. Bernardynów. Miesięcznik.

Lwów

R.1 **1928** nr 2 [XII]; R.2 **1929** nr 6/8 [VI/VIII]



MŁODZIEŻ SERAFICKA

Rok I.

Lwów - Grudzien 1928.

Nr.2.

Z okazji Świąt

BOŻEGO NARODZENIA

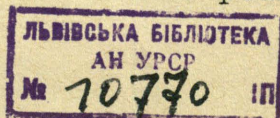
„Młodzież Seraficka”

śle takie swoje serdeczne życzenia:

Czemu KOŚCIOŁOWI BOŻEMU. By jasniał blaskiem niepokalanej niczem świętości. - By Go nie dzieliły sekciarskie, heretyckie, wraze poczynania wrogów, by powagę z góry sobie daną, jednoczyły pod berłem nieomyłnej zwierzchności Rzymu wszystkie narody i ludy, by te do Niego jak do Matki szczerze się garnęły i tam w zespole Chrystusowej wielkiej miłości znajdowały UKOJENIE, BŁOGOSŁAWIENSTWO I SZCZĘŚCIE.

Ukochanej Drogiej MATCE OJCZYŹNIE. By ją Boże Dziecię, wolną już i niepodległą zachowało nadal i Jej błogosławiło. By wydawała charaktery świetlane cnotą i nauką, by szła królewską drogą Przodków: w dobrobycie Piastów, w glorii Jagiellonów, w orężnej chwale Batorów i Sobieskich. Niech Jej przyświecają skutecznie przykłady wielkiej Świętości Patronów Narodu, od pierwszych kanonizowanych do tych ostatnich bezimiennych, cichych bohaterów ducha; przykłady cnot obywatelskich - Zamojskich, Żółkiewskich, Kościuszków; przykłady najszlachetniejszej miłości Ojczyzny - Długoszków, Skargów, Bilczewskich. Niech ją prowadzi i Jej włodarzy Ta, która Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie, która grody polskie z wiernym sobie ludem i nas wszystkich na wolności łono powróciła cudem.

Najdroższej MATCE ZAKONOWI. By żyła serafickim duchem swego Ojca i Patrjarchy św. Franciszka z Asyżu. By się stała zarzewiem i podkładem życia nowe-



go na świecie, gwiazdą przewodnią i karmą duchową pokoleniom żyjących a mierzwą świętości dla przyszłych. Niech wszędzie i zawsze odradza Chrystusa a z Nim daje chwałę Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.

Najprzewielebniejszemu OJCU GENERAZOWI. By stęrował odwaznie i mocarną dłońią a nadziejnie łodzią Zakonu, by się nie lękał, bo spodobało się Ojcu niebieskiemu powierzyć trzódce Jego małej - królestwo wiecznej trwałości.

Najczcigodniejszemu SENATOWI KURJI GENERALNEJ w Rzymie, a w Niej Temu, który imię Polski godnie przedstawia i wysoko niesie - Ojcu DEFINITOROWI BENJAMINOWI RYZYŃSKIEMU. By Go Boża Dziecina ucieszyła czarem polskiej wigilji, która niech Mu osłodzi ofiarny pobyt na obczyźnie, podjęty li tylko dla dobra Braci i na sławę całego Zakonu.

Najprzewielebniejszemu OJCU PROWINCJAŁOWI a z Nim całej MATCE PROWINCJI. By nas Bóg dobry uchował od złego, byśmy w blaskach odrodzenia dążyli ku słońcu nowego zycia, by się nam wróciły domy stracone lub przemocą zabrane, owce zbłąkane karność przepomniana. Byśmy jednością ducha ducha zespoleni poznawali coraz lepiej, która jest istotna szerokość i długość i wysokość i głębokość miłości Bożej.

WSPÓŁBRACIOM ZA GRANICĄ, z posłuszeństwa dla woli Przerzeczonych żyjącym, z poświęceniem nad zbawieniem pogan cierpiącym i z miłości dla wiedzy-tużaczom. Niech tyn gwiazdka betlejemka zamigoce urokiem polskiej wigilji, polskiej pasterki i polskich kolęd, niech Im zniesie ukrzepienie w ciepieniu, ukojenie w tęsknocie, siłę do pracy, nadzieję w zwątpieniu.

Kochanym CZYTELNIKOM „Młodzieży” i wszystkim Przyjaciółom nowego pisemka. By Dziecię Jezus obfitą gwiazdką, sownicie nagrodziło ofiarny datek, jakim się zapisali DOBRODZIEJAMI pięknej idei.

W końcu i sami sobie życzymy, by to powstające pisemko stało się organem wspianym a mocnym, na którymby Mistrz jakiś od Boga posłany, mógł kiedyś wygrywać melodje cudne, na zawstydzenie nieprzyjaciół Kościoła, ku chwale Bożej, dla dobra dusz, na sławę Ojczyzny całej.

JUBILEUSZ KAPŁAŃSKI
Najprzewielebniejszego
O. SABINA FIGUSA
Zakonu Braci Mniejszych
Ex-Prowincjała.

Dnia 2 grudnia b.r. święcić będziemy złote go-
dy kapłańskie Najprzew. O. SABINA FIGUSA, Ex-pro-
wincjała. 50 lat mija od chwili, jak sędziwy już
dzisiaj Jubilat, składał Bogu poraz pierwszy w ży-
ciu pierwociny swego kapłaństwa.

Cała Prowincja stanie z pewnością przy Najczci-
godniejszym swoim Ojcu, by uczcić jak najuroczystej-
tę podniosłą chwilę Jego Sekundycji kapłańskich. A-
le jakżeż ubogo wyglądałby ten skądinąd wspaniały
chorągiew, gdyby w nim brakło może ostatnich, mo-
że bardzo słabych a przecież tak nadziejących głosów
młodzieży zakonnej. Wszak prawda Najprzew. O. Jubi-
lacie, że brakłoby Ci w on czas kogoś bardzo ser-
decznego, któremu przecież poświęcałeś w ciągu pół-
wiekowej pracy bardzo wielką część Swoich wysiłków?
A z naszej strony zapomnienie takiej chwili było-
by rzeczą równie smutną jak zresztą i niemożliwą.
Zbyt wiele węzłów łączy nas z osobą Czcigodnego Oj-
ca Jubilata, byśmy mogli wobec Niego pozostać choć-
by życzliwie obojętni.

Szczególnie zaś jeśli chodzi o to wczorajsze,
to ostatnie pokolenie kapłanów i tych z młodzieży,
którzy na ten cel świetlany swego powołania patrzą
już z bardzo bliska, to ci szczególnie jeśli wspom-
ną na pierwsze chwile swego zakonnego życia, ujrzą
Czcigodnego Jubilata jeszcze u steru władzy i z wdzięcz-
ną miłością, dzieci powiedzą dumnie: "Ten Czcigodny
Jubilat był mi Ojcem w Zakonie; On mnie do Zakonu
przyjął i pierwszymi krokami moimi tak serdecznie
kierował".

A nie łatwe to było kierownictwo. Z chwilą bo-
wiem kiedy Najprzew. O. Sabin obejmował ster provin-
cji, u nas, och, jakże smutno było. Wielka katastro-
fa wojny spowodowała ruinę materialną klasztorów, a
i moralnie nie najlepiej się działo. Trzeba było jąć
się pracy, budować, naprawiać, łączyć. A tu siłą brak,
dużo kapłanów i braci poszło na wojnę, lub zamknię-
ci na różnych frontach i etapach, czasem nawet po

szpitalach, daremnie rwali się by powrócić do klasztornego życia. Wtedy to Najprzew. Ojciec, zamiast szukać pomocy u ludzi, uderzył z wiarą mocną o pomoc do nieba. Klasztory się wala, ogołocenie powszechne, po polach przewalają się jeszcze echa wojny, a On posyła w ten chaos rozprzężenia pierwsze Swoje pasterskie orędzie. I jakiejże treści? Ot posłuchajcie: "Wobec tylu ran, klęsk i szkód w naszej Prowincji, cóż nam uczynić należy? Oto przedewszystkiem trzeba się modlić... bo jeśli Pan nie zbuduje domu, to próżno pracowali, którzy go budują" /Kurenda z 29. VI.1918/. Grandis fiducia. - Dolatuje go głos powstałej Ojczyzny. Czuje Jej potrzeby, cierpi z Nią i wtedy tak pisze: "Powstająca z grobu Ojczyzna, nasza Matka najmilejsza, odarta, spustoszona, zrekwirowana, ogląda się za swymi synami bohaterskimi niegdys i woła: Dzieci drogie, ratujcie Matkę, pomóżcie Jej powstać, zerwijcie łańcuchy Ją krępujące; i dodaje: Jakoz nam Ojcowie i Bracia nie słuchać tak rzecznego wezwania i jakoz nie spieszyć na wołanie Matki... mamy być reflektorem, który światłem nauki i cnoty zalewać będzie wszystkie dzierzawy Polski, lecz byśmy tego dzieła dokonali, potrzebna nam jest znowu modlitwa".

- - - - -

Najprzewielebniejszy Ojciec Jubilacie. Nie wiemy czy wspomnienia te będą wskazane, czy je dla pokory Twojej chętnie przyjmiesz? Wywołaliśmy je tutaj dlatego, by przypomnieć wszystkim, jakim to duchem prowadziłeś nas, kiedy Ci Opatrzność powierzyła rzędy dusz naszych. Posłusz nam one także na poparcie tego, cośmy powiedzieli, że dużo węzłów łączy nas z Twoją Czcigodną Osobą, a tymi węzłami są z jednej strony Twój duch świetlany który nam przewodzi, a z drugiej wdzięczna miłość nasza za to, że tak nam obficie nieba przychyliłeś. Dużo także osobistych wspomnień przenosi nas często tam, do stóp Bazyliki Najśw. Panny Leżajskiej, którą Ty tak wielką pokochałeś miłością, że Ci się teraz od Tej Matuchny drogiej nijak oderwać nie można. Pokochałeś święte mury tego wiekowego klasztoru, i tam to właśnie, mądrością Tej, która jest Panną najmądrszą, zaprawiałeś nas do życia zakonnego. Tam to tchnąłeś w nas i ciągle wpajałeś tego ducha modlitwy, który Cię ożywia, przykładem i słowem uczyłeś nas gorliwości w służbie Bożej. Któż nie pamięta, jak majestatycznym Twym głosem napominałeś nas aż groza duszę prze-

nowała: Obyś był zimny albo gorący, a zes letni i ani zimny ani gorący, pocznę cię wyrzucać z ust moich.

Tych kilka wspomnień rzuconych ot tak ze serca, niech świadczy, że my młodzi nie tylko mamy prawo do życzeń szczególnych z tytułu wdzięcznej miłości, lecz że otaczamy Cię w uroczystą chwilę życia w Jubileusz złoty Twego kapłaństwa z uczuciem szczerego podziwu i głębokiej czci.

Wielkich Twych dla Zakonu i Ojczyzny zasług, choć je znamy i cenimy bardzo, wynosić nam nie wypada. Inni godniejsi od nas to uczynią. My posyłamy tylko nasze serdeczne życzenia i modlić się przyrzekamy i prosić będziemy, by nam Bóg uchronił Najprzew. Ojca Jubilata tak długo, aż na duchu Jego urobieni pochwycimy sami mocarną dżonią ster naszej Matki-Prowincji i poprowadzimy Ją na nowe tory w imię starych haseł wiary, nadziei i modlitwy, tak jak Ty, Ojcie Jubilate, zawsze ją prowadziłeś.

Wtedy dopiero pozwolimy Ci intonować uroczyste „Nunc dimittis” i przenieść się z ziemi wygnania do ojczyzny życia, byś tam orędownictwem moznem u Pana, wspierał nas walczących i kiedyś powitał zwycięzców, a wszystkich uwieńczonych jak Ty dzisiaj w złote korony kapłańskich Jubileuszów.

Redakcja.

Fr. Laurenty.

N I E P O K A L A N A .

Życie ludzkie po upadku w raju, stało się udziałem licznych utrapień duszy i ciała, stało się wygnaniem na ziemi, gdzie żyz i jęki, boleść i trwoga, gdzie głód i zimno towarzyszą miljonowym rzeszom wygnanców od kolebki aż do grobu. Zgrzeszył człowiek w raju i dlatego strasznie dotknęły go przekleństwo i kara Boża: „Przeklęta będzie ziemia w dziele twojem: w pracach jeść z niej będziesz po wszystkie dni żywota twego, ciernie i osty rodzić ci będzie. W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba, aż się wrócisz do ziemi z której jesteś wzięty”. /Gen.3,17/

Zgrzeszył pierwszy rodzic, lecz zgrzeszył on sam tylko, a z tysiąca ocz żywych wypłynęły i tysiące cierpią za karę. Dla grzechu swego człowiek wy-

pędzony z raju, coraz bardziej począł odwracać się od swego Stwórcy, który jest Alfa i Omega - początkiem i końcem wszystkiego na ziemi.

Odwrociwszy się od Boga, zapomniał człowiek o swoim celu i przeznaczeniu, a począł się pogłębiać w coraz większych ciemnościach bałwochwalstwa. Mijały lat tysiące, a niedola Adamowych dzieci z dniem każdym wzrastała na ziemi. Z latami powstawały narody, a między nimi i takie, które miały naukę jak Egipcjanie, Grecy, Rzymianie, ale to ich nie uszczęśliwiło, bo z nauką bez religii prawdziwej przychodził coraz większy upadek obyczajów i coraz większy rozstrój społeczny. Były wprowadzone i cnotliwe dusze, ale i te dręczyła myśl co będzie z człowiekiem po śmierci. Słowem nie było człowieka szczęśliwego, jak nie było szczęścia na ziemi.

Wśród cierpień i niepokojów upłynął czas przekleństwa, a przybliżyło się zniszczenie Boże. I ukazał się znak wielki na niebie: Niewiasta obleczona w słońce, a księżyc pod jej nogami, a na głowie jej korona z gwiazd dwunastu" /Obj.X,11/. Głos radości rozległ się po ziemi. W słodkiem uniesieniu spogląda świat na postać tej niewiasty jaśniejącej promieniami słońca, bo chmura przez wiele tysięcy lat jej blask zasłaniająca, ustąpiła gorącym i silnym promieniom światła Bożego.

"Syn Świątliwości" chce przyjść na ziemię, ale chce przyjść przyodziany ludzką naturą, aby Go ludzie łatwiej poznali i lepiej zrozumieli; przyjść chce Syn Boży jako człowiek, więc musi zrodzić Go niewiasta. Mógł wprowadzić Bóg wybrać inny sposób odkupienia rodu ludzkiego, lecz On chciał do tego użyć niewiasty, aby jak niewiasta uczestniczyła w dziele zepsucia, tak też i niewiasta uczestniczyła w dziele naprawy. Dlatego Trójca Przenaświętsza przygotowała Mu na Matkę Marię-Lżewicę z Domu Dawidowego, jakiej podobnej jeszcze nie było między ludźmi. Stąd przez wzgląd na zasługi Zbawiciela rodu ludzkiego, Bóg uczynił Ją "Zasłą pełną", a z Zasłą otrzymała Maria światło nadprzyrodzone tak obfite i miłość Bożą tak wielką, jakiej nie miał żaden Święty, żaden Serafin, ani nawet wszyscy Święci i Aniołowie razem wzięci. Jej wspaniałość wywyższona nad niebo, Jej chwala nad wszystkie ziemie tak, iż na niebie i na ziemi niema stworzenia, któreby godnie mogło wysławić Jej wielkość. Wyższa Ona niż niebo, głębsza niż ocean, rozleglejsza niż wszechświat.

Maria ponad wszystkie stworzenia wywyższona,

wszystkimi skarbami nieba przyozdobiona, zajaśniała na niebie jako księżyc, który jest najdoskonalszym odbiciem słonecznego światła i jak księżyc bierze swój blask od słońca, tak Marja wzięła go od Chrystusa. Zajaśniała wieloma cnotami, lecz najjaśniejszą perłą ukrytą w wieniec Jej cnot, która nie dała się przycnić, to Niepokalane Jej Poczęcie. Odszknici tę perłę, to było największe pragnienie dzieci Marji. Spełnia to pragnienie całego świata katolickiego papież Pius IX, w dniu 8 grudnia 1854 r., potwierdzając nieomylnym wyrokiem Kościoła wiarę chrześcijan w Niepokalane Poczęcie Marji.

Dotąd jeśli kto nie uznawał Niepokalanego Poczęcia nie grzeszył, bo Kościół nie wydał w tej sprawie jeszcze wyraźnego swego orzeczenia. W dniu 8 grudnia wspomnianego roku, Stolica Apostolska wyrokiem dogmatycznym określiła i ogłosiła naukę w to, co dotąd niedokładnie lub źle rozumiano, albo też w co tylko pobożnie wierzone. Kiedy nieporozumienia między teologami już już dogasają, Kościół w poczuciu swego obowiązku postanowił przywieść swoich poddanych powagą swą do jedności wiary w Niepokalane Poczęcie Panny Marji, bo jedna jest tylko Jego nauka, w myśl tego co niegdyś pisał św. Paweł do Koryntjan: „Proszę was... abyscie też /to samo/ mówili wszyscy, a izby nie były między wami rozzerwania; ale bądźcie doskonali w jednym rozumieniu i w jednej nauce” /1K./

Nauka Piusa IX o niepok. Poczęciu P. Marji nie jest czemś nowem, bo należy do treści objawienia Bożego, ale jest tylko wyjaśnieniem dotychczasowego wierzenia pobożnych chrześcijan. Nie jest nową, bo już na pierwszych kartach Pisma św. została objawiona w pojęciu „nieprzyjaźni z szatanem i zgładzenia jego mocy przez Matkę Zbawiciela” /Gen.3,15/.

„Położę - powiedział Bóg do szatana w raju - nieprzyjaźń między tobą, a między niewiastą i między nasieniem twojem, a nasieniem Jej”. Słowa te nie mogą się odnosić do Ewy, ani do niewiasty wogóle, gdyż tak Ewa, jak i jej potomkowie ulegli mocy szatańskiej i jak wszyscy ludzie zaprzyjaźnili się przez grzech z szatanem. Niewiasta, do której odnoszą się powyższe słowa, oznacza Matkę Zbawiciela, a co powiedziano o nasieniu Jej, odnosi się do przyobiecanego temi słowy Mesjasza.

Pojęcie tej niewiasty bliżej wyjaśnia prorok Izajasz, który jak osobę przyszłego Zbawiciela świata w wielu względach dokładnie przepowiedział, tak też i naukę o Bogarodzicy wyjaśnił: „Oto Panna pocze-

nie i porodzi Syna i nazwą imię jego Emanuel", co znaczy "Bóg z nami" /Iz. 7, 14/. Wyraz "Panna" /maal-ma/ jakiego użył ten mąż Boży w trakcie swojego prośectwa, oznacza pannę czystą, która nie poznała męża.

Wiemy, że przez samo poczęcie w żywocie macierzyńskim zmaza przechodzi z rodziców na dzieci. Ta jednak zasada w Poczęciu Marji była zniesiona z woli Najwyższego Łaski, odrodzenia /uświętobliwiającej/, w której poczętą była, a zatem nie dotknęła Jej zmaza grzechu pierworodnego. Poświęcony być musiał żywot Matki Zbawiciela, aby w nim Najwyższa świętość odpowiednio sobie znalazła mieszkanie. Poczęta w Łasce uświętobliwiającej, nie mogła Najśw. Panna ani na chwilę pozostać w przyjaźni z szatanem, bo Bóg Ją wybrał na mieszkanie Słowa przedwiecznego i jak naucza Piotr Chryzolog: "Marja gdy się w żywocie macierzyńskim poczyniała, poświęconą była Chrystusowi", a zatem nie miała grzechu pierworodnego. Zaszczyciona tą najwyższą godnością, Najśw. Panna na zawsze pozostała Dziewicą czystą, w której i z której Syn Boży przyjął ludzkie ciało.

Podobną naukę o Niepokalanem Poczęciu przechowała również i tradycja, czyli ustne podanie Kościoła, która jest drugim źródłem objawienia Bożego po Piśmie św. Tak Pismo św. jak i Tradycja mają za treść Objawienie Boże, przeto żadna sprzeczność między nimi zachodzić nie może, lecz owszem jedno uzupełnia drugie. Stąd co nie jest dostatecznie wyjaśnione w Piśmie św. o Niepok. Poczęciu Najśw. Panny, to uzupełnia podanie ustne.

Pismo św. nigdzie wprawdzie nie używa wyrazów "Niepokalanie Poczęta" albo "bez grzechu pierworodnego poczęta", ale z przymiotników jakie Marji przypisują, to pojęcie koniecznie wynika.

Ojcowie św. wyjaśniając naukę o stanie moralnym Bogarodzicy, używali różnych porównań zgadzających się jednak w tem, że Najśw. Panna w żywocie macierzyńskim była poczęta bez zmazy grzechu pierworodnego.

Nadto nie sprzeciwia się również i zdrowemu rozsądkowi nauka o Niepokalanem Poczęciu, wszak było w mocy Boga stworzyć Marję czystą i świętą, jak niegdyś stworzył czystych Aniołów i pierwszych rodziców nie-skazonych. Zresztą, Bóg rzucił na człowieka wyrok przekleństwa, Bóg też może dać przywilej ochraniający od niego. Takim właśnie szczególnym przywilejem zaszczycona i ochroniona była Najśw. Panna Marja od grzechu, przez wzgląd na bezpośrednie zetknięcie się

z Synem Bożym, czego żaden inny człowiek prócz Marji nie dostąpił i dlatego nikt prócz Marji nie był wolny od grzechu pierworodnego.

Cześć i miłość ku tej Niepokalanej Poczętej zroszy się z dziejami naszej Ojczyzny i z naszym narodem, ze śmiało można powiedzieć, iż niema dobrego Polaka i dobrej Polki, którzyby nie żywili w sercu miłości ku Niepokalanej. Wszystkie pokolenia naszych przodków krok za krokiem, jedno za drugim szły szeregiem w porozumieniu i w łączności z Marją i powoli objęły jak siecią Polskę całą serdecznem nabożeństwem do Niepokalanej, dlatego bez przesady mógł napisać o nich nasz stary poeta:

"Ta jedna była ich wiary tablica,
Pacierz a Wierzę i Bogarodzica.

I dzisiaj z tysiąca serc polskich pżynie gorąca prośba do tronu Królowej, ażeby Ojczyzna nasza była naprawdę królestwem Marji, królestwem zgody, czystości obyczajów i poświęcenia dla wspólnego dobra. Prośmy przeto wszyscy wspólnie, aby Bóg przez Marję zesłał na nas i na całą Ojczyznę naszą najobfitsze łaski i błogosławieństwo Swoje.

Błogosławieństwa Bożego trzeba nam dużo, a przy błogosławieństwie Bożem trzeba nam pracy sumiennej i wytrwałej, trzeba do tej pracy stanąć ośmielnie i z weselem, a Bóg przez przyczynę Marji uczyni nam życie pożytecznem dla nas i zbawiennem dla bliźnich, abysmy służyli Bogu na chwałę i Ojczyźnie na pożytek.

W myśl idei Chrystusowej, która świetnie objawiła się w dziejach naszej Ojczyzny i w orędwnictwie Królowej Polski, podnies do góry młodzieży seraficka sztandar Bogarodzicy, a Ona z nieba będzie błogosławiła pracy twojej i wszystkim, których skupisz pod tym sztandarem.

O. Fidelis.

2/

C H A R A K T E R .

Nie chcę być rygorystą. Wszelki dogmatyzm naukowy, to ujmowanie w rygor systemu każde najmniejsze twierdzenie, uważam za niezgodne z tematem. Będą to raczej myśli swobodne w formie prawie ze fejtetonowych ulotek, rzucane ot tak ze serca, bo w ten sposób łatwiej osiągnąć cel wyznaczony. Naszkicuję wol-

no i swobodnie obrazy tego życia, które zresztą samo w sobie jest również niczem innym jak tylko pogodną wolnością dzieci Bożych - serena libertas filiorum Dei. - Wzorem i gwiazdą przewodnią będzie nam Doktor Seraficki św. Bonawentura. Jeśli chodzi o charakter, a raczej o wykazanie istoty charakteru franciszkańskiego, to niema jak ten święty z Bagnorei. Jest On tutaj nie tylko "facilis princeps", ale jest On tego życia najlepszym wzorem, doskonałym uosobieniem, nie- doścignionym nauczycielem, idealnym piewcą, kochanym pośrednikiem, wielkim Patronem.

Prosimy Cię przeto, wielki Ojciec św. Bonawentu- ro, ześlij nam proryk serafickiej Twej mądrości, byś- my poznali ze wszystkimi świętymi zakonu naszego, która jest szerokość i długość, wysokość i głębokość Franciszkanego ducha.

Zarys ogólny.

"Imitatores mei estote,
sicut et ego Christi".

/św. Paweł/

Najważniejszym przejawem naszego charakteru, ce- chą specyficzną naszą, jest ożywiający nas duch Chrystusowy. Ewangelja i Chrystus, Chrystus i Ewan- gelja, oto treść istotna całego franciszkanizmu. Kto zgłębi ducha Chrystusowego, kto odkrył tajemnicę piękną i uroku Ewangelji św., ten zgłębi i odkrył charakter ducha franciszkańskiego. O żadnej innej instytucji nie wyrazali się papieże z takim uzna- niem, żadnej nie uznali tak doskonale kompletną, jak właśnie Regułę a z nią i Zakon Franciszkanów. Ojciec św. Leon X, nazywa Regułę Braci Mniejszych zrzesze- niem świętem i nieskalanym, w którym jak w zwiercied- le bez skazy przebija się obecność samego Zbawiciele- la, w którym przebija się najdoskonalej życie Chrys- tusa i Jego Apostołów. Reguła ta jest tak dalece Bo- żą, anielską, i pełną wszelkiej doskonałości, tak do Chrystusa zbliżoną, że sauzśnie Chrystusową Regułą się mieni.^{1/}

1/ Haec est religio sancta et immaculata, in qua per speculum sine macula Redemptoris contemplatur praesentia, vitae Christi et Apostolorum inspicitur forma... quae demum nihil nisi divinum, angelicum, omni perfectione refertum, Christoque nil nisi con- forme, ut non immerito sua dicatur repraesentat.
/Const. Ita et vos, 29.X.1517/.

Otóż św. Bonawentura podchwycił pierwszy tę zasadniczą, cechę naszego Zakonu. I ten właśnie objaw taki rzewny i taki kochany, że się Chrystus Sam do tej Reguły przyznaje i Swoją ją nazywa, podbił tak dalece młode jeszcze serce Bonawentury i tak je oślnił, że Doktor Seraficki pokochał Zakon Franciszkowy i dla tej właśnie cechy charakterystycznej zaciągnął się pod sztandar Franciszka. Sam to wyznaje w liście „de tribus quaestionibus”, pisanym w obronę najwyższych ideałów tego właśnie świetlanego charakteru naszego. „Wierżaj mi - tak pisze do bezimiennego mistra Sorbony - wyznaje Ci to między Bogiem a prawdą, że ten właśnie rys Chrystusowy w Zakonie Franciszka skłonił mnie jedynie do przyjęcia Reguły Braci Mniejszych”.^{2/} Ta dusza jasna, człowiek o umyśle orlim i takiej czystości charakteru, jakgdyby grzech Adamowy nigdy Go nie dotknął, św. Bonawentura zgaduje odrazu, nad tą nigdzie nie znaleźć. Powiadają tak - pisze w kazaniu 4 na uroczystość św. Franciszka - że samochwalstwo razi - laus in ore proprio sordescit. Lecz wybaczyć mi tej najszlaczetniejszej z rodzaju niestosowności, niestosowności rodzinnej, kiedy z dumą w sercu wyniosę ten Zakon mój ukochany, nad wszystkie inne Zakony, wysoko w górę. A nie czynię tego bynajmniej aby przechwalać Zakon i Zakonodawcę; niech Bóg uchowa. Świadkiem tego jest sam duch św. który to cudownie zatwierdził. Wszak w tym samym prawie czasie, kiedy Franciszek prosił Stolicę św. o zatwierdzenie Reguły, Bóg wyciska na ciele Jego cudowne rany Chrystusa. Nie było to przypadkowe, ani ludzkie świadectwo, to sam Bóg bullą żywą zaznaczył wyraźnie, że ta Reguła od Niego się wywodzi”.^{3/} Św. Bonawentura

2/ Fateor coram Deo, quod hoc est quod me fecit vitam B. Francisci maxime diligere, quia similis est initio atque perfectioni Ecclesiae..., ut ostendat Deus, quod non fuit per hominum prudentiam inventa, sed per Christum /Epist. de 3 quaest. O. om. T. VIII, p. 333/.

3/ Non debemus ista dicere quae faciunt ad commendationem nostram, nostri Ordinis et nostri Patris. Sed hoc Spiritus Sanctus mirabiliter confirmavit. Nam eodem tempore quo B. Franciscus petiit confirmationem sui Ordinis a Papa, impressa sunt ei Stigmata Domini nostri. Non fuit ista confirmatio ab homine, sed ipse Deus bullam suam apponere voluit... /O. om. Sermo de S. Francisco. T. IX, p. 587/.

tak jest pewny tego, tak wierzy święcie w ten rys Chrystusowy wyciśnięty na duchu św. Franciszka, że myśl ta powtarza się ustawicznie z miżem jakimś natręctwem we wszystkich Jego dziełach. Jak muzyk do ulubionej arji, tak Bonawentura wciąż do tej samej powraca idei. Raz az tak dalece się zapędza, że twierdzi stanowczo nieomylność tej Reguły, która streszcza w sobie charakter Zakonu.^{4/} Czasem nazywa regułę czystą, dystylacją Ewangelji,^{5/} indziej znow nazywa ją wprost Ewangelją.^{6/} A tak radośnie się nią napawa, tak ją rozmyśla, cieszy się z niej i wynosi, taki jest z niej dumny i zadowolony, taki pewny tego Chrystusowego charakteru w którym widzi najwyższy wykładnik świętości, że czasem z naiwnem prawie zadowoleniem, z uczuciem nieopisanego ulgi, błogosławi i niezachwianie pewności rzeczy konstatuje, że rzeczywiście Reguła ta nie ma w sobie nic nowego: "Oni jedni - tak pisze - wyznawcy tej Reguły, oni jedni jedyni w świecie, wiódą co do swojego życia błogosławione, którym żył Chrystus i Apostołowie".^{7/} I tę myśl nazywa "swoją ulgą, swoją pociechą".

Ale do tego jeszcze wrócimy. Należy przecież wykazać drugą część twierdzenia, a mianowicie w jaki sposób duch ten Chrystusowy działa w nas i nas ożywia. Zagadnieniem człowiek i zasadniczem jest również ta taka ciekawa, także Chrystusowa, uniwersalność, powszechność, wszechstronność naszego powołania. O tem również obszerniej pomówimy. Jakkoby się dzieje, że w Zakonie Franciszka chociaż tak określonym i zorganizowanym, niema klas ani zawodów ani zdolności, któreby Zakon pielęgnował a inne odrzucał. Furta nasza stoi otworem dla wszystkich, dla uczonych i prostaczków, myślicieli idealnych i działaczy praktycznych, ludzi nauki i rękodzielników, wielkich i małych. Każdy taki osobnik ma swój charakter, który go różni od drugiego. Bo inne są tendencje, a więc wady i zalety, grzechy i cnoty takiego br. Junipera, a inne św. Bonawentury. Br. Juniper, ten krótkowilny, naiwny, nieuczony

4/ Absit hoc, ut in ea sit aliqua contrarietas sicut nec falsitas, cum tota de fonte Evangelii sit extracta /De 3 quaest. Ep.n.6, p.333/.

5/ Totae Regulae substantia de fonte trahitur evangelicae puritatis /Exp.sup.reg. T.VIII, p.393/.

6/ Fratres ergo vident Evangelium... /l.c. 394/.

7/ ... ipsi soli in hoc mundo, vitam illam ad litteram profitentur quam Apostolis ad praedicandum missis Dominus commendavit /l.c. p.393/.

prostak, a św. Bonawentura to jasne słońce mądrości i wiedzy anielskiej; pierwszy, to pokorny brat laik, drugi, najznakomitszy mistrz Sorbony, generał Zakonu, kardynał i doktor Kościoła. Oto dwaj franciszkanie. Az śmiesznie zestawiać ich ze sobą. Już samo porównanie wykazuje całkowitą biegunową rozbieżność zdolności, charakteru, poglądów i t.d. Czyż i duch i charakter franciszkański jest również u nich odmienny? Nigdy w świecie. To przecież bracia kochani, dzieci tego samego Ojca, tak, że Bonawentura nigdyby się nie powstydział takiego współbrata. Owszem, jednemu, jeszcze nowicjuszowi, poświęca cały traktat,^{1/} traktat genialny, nad którym jeszcze wieki medytować będą. Drugiemu nie odmawia pomocy, ale w drodze do Asyżu, siada z nim na murawie i ten najznakomitszy człowiek, jakiego świat ówczesny posiadał, gwarzy najpoufalej z prostym braciszkiem. Cóż ich znowu łączy? Charakter, duch franciszkański.

A zatem musi tam tkwić w owym charakterze talizman potężny i niepośledniej mocy, skoro charakter taki zdolny jest łączyć i kojarzyć żywioły tak niesforne, jakimi są duchy ludzkie. Ba, żeby to tylko łączyć. Ale on dokonuje cudów jedności takiej, gdzie te czynniki napozór odmienne, wprost się uzupełniają, tworzą jedną, cudowną, harmonijną całość.

Ale o tem innym razem opowiem.

/ D. c. n. /

O. Walerjan.

2/

O D Ż Y W M Y N A U K Ę
S K O T A .

C. Do poprzednich dowodów można dodać ten jeszcze, że w krajach, które wierne pozostały Kościołowi, Skotyzm odgrywał wybitną rolę. W XVI i XVII w. istniały prócz tomistycznych również i skotystyczne katedry na uniwersytetach, jak w Rzymie, Paryżu, Padwie, Koimbrze, Salamance, Alkali i Pawji. A te właśnie miasta znajdują się w krajach najmniej, albo prawie nie dotkniętych luteranizmem. W tych też wiekach, gdy w Niemczech szerzył się luteranizm, we Włoszech,

8/ Epistola de imitatione Christi. T.VIII.opusc. XXII.

Portugalji, Hiszpanji najbardziej kwitnęły szkoły franciszkańskie. Mała Irlandja, ta wyspa katolicka, wydała w czasie stuletnich przesładowań takich ludzi jak: Maurycy z Portu, arcyb. z Tuamy, Hugon Cavella, prymas Irlandji, Jan Poncjusz i Łukasz Wadding, którzy to mężowie położyli wielkie zasługi przez wydanie i komentowanie dzieł swego mistrza. Mężowie ci działali przeważnie w Rzymie, w irlandzkim kolegium św. Izydora, a więc pod boki papieża i cieszyli się względami kardynałów i samego nawet papieża.

D. O prawowierności skotyzmu świadczą różne orzeczenia kompetentnych powag Kościoła. Przedewszystkiem zaznaczyć tu trzeba, że ani jedno zdanie z nauki Skota nie było obciążone cenzurą, czyto przez uniwersytety, czy uczonych, czy biskupów, czy nawet samą Stolicę Apostolską. A właśnie zaraz po śmierci św. Tomasza, kilka jego teorii zostało w r. 1277 przez biskupa paryskiego Stefana Tempiera odrzuconych, a w tym samym roku dominikanin, arcyb. z Canterbury Robert Kilwardby, również odrzucił kilka jego teorii. A w r. 1854, Pius IX, potępił uroczystie jako hereetycką naukę św. Tomasza o Niepokalanem Poczęciu N. M.P. O Skocie natomiast czegoś podobnego powiedzieć nie można.

Antagonizm między dominikanami i franciszkanami na punkcie nauki powstał bardzo wcześnie i jedni, nie zawsze z bardzo czystych motywów, bardzo dokładnie badali sentencje drugich, a ponieważ specjalnie z pośród dominikanów było wielu inkwizytorami dla strzeżenia czystości wiary, więc gdyby się był znalazł jakiś skotysta, którego nauka nie byłaby zupełnie zgodna z nauką Kościoła, to napewno taki byłby powołany przed trybunał inkwizytorski. 1/ Chociaż skotyzm ma do dziś dnia wielu przeciwników w Kościele, to jednak ani jedna jego teza nie została ani potępiona, ani cenzurowana, ani odrzucona, lecz owszem zawsze je aprobowano. Aprobaty te zebrał wszystkie, pisarz franciszkański, O. Marjan Fernandez Garcia. 2/

1/ Polecamy przeczytać u Waddinga, Annales Min. XIII. Romae, 1735, str. 206, 264, 340, proces przeciw św. Jakóbowi z Marchji z powodu jego nauki skotystycznej o Krwi Chrystusowej.

2/ B. Joannis Duns Scoti Doctoris Subtilis ac Mariani quaestiones disputatae... Quaracchi, 1910.

Lexicon Scholasticum philosophico-theologicum... a B. Joanne Duns Scoto... exponuntur. Quaracchi, 1910.

Z pomiędzy wielu innych podajemy takie powiedzenie: „immunem esse a censuris doctrinam Scoti” i dlatego „ne quis librorum censor prohibere typis auderet, quo certo constaret ex Scoto depromptum esse” /1610/. Również i w najnpwszych czasach, nakłada się zawsze lektorom zakonny obowiązek trzymania się starej szkoły franciszkańskiej^{3/} przedstawicielem której jest właśnie Skot.

Z powyższych więc dowodów wynika, że możemy iść śmiało za nauką Skota, bez obawy naruszenia w czemkolwiek czystości wiary i moralności. Z więc strony, nic nie stoi na przeszkodzie odrodzeniu się nauki Skota.

Po załatwieniu się z kwestją podstawową, nasuwa się dalsza, a mianowicie:

II. Czy jest życzeniem by odnowić naukę Skota?

A. Po pierwsze, można zapytać: czy jest to życzeniem Kościoła? Odpowiadamy, iż papieże a zwłaszcza Leon XIII i Pius X, kilka razy wyraźnie objawili swą wolę w tej sprawie, lecz to się odnosiło tylko do św. Tomasza, nic nie wspominając o Skocie. Napewno więc niema tu mowy o Skocie, lecz z drugiej strony papieże ci niejednokrotnie nakładali obowiązek lektorom franciszkańskim, by się trzymali starej szkoły franciszkańskiej, a tą właśnie szkołą jest szkoła Skota. Zresztą polecenie papieży nie odnosi się tylko i wyłącznie do św. Tomasza, lecz wogóle do scholastyków. Jeżeli zaś tak to obok systemu św. Tomasza nie może brakować i systemu Duns Skota, gdyż jest on również jednym z najwybitniejszych scholastyków. Zresztą jeśli papieże swymi dekretymi polecając św. Tomasza, nie wyłączyli i nie zakazali iść za nauką n.p. św. Anzelm, Bonawentury lub innych Doktorów, nie wykluczyli też przez to i nauki Skota. Czy n.p. Kościół mianując św. Alojzego i św. Stanisława Kostkę patronami młodzieży, zakazał przez to czcić innych świętych? Kościół podniósł św. Tomasza do godności patrona szkół katolickich, ale czy nie wysławia n.p. w lekcjach brewiarzowych takiego św. Bernarda, Anzelm, Bonawentury, lub Teresy? Czy przez to że podniósł św. Tomasza do godności Patrona, zakazał obierać sobie poszczególnym jednostkom innego za Patrona i o jego błagać wstawiennictwo? Nigdy, przenigdy. Nauka bowiem Kościoła jest katolicką, nigdy zaś wyłącznie tylko tomistyczną.

3/ Konstyt. Gener. Zakonu Br. Mn., 1922.

B. Odnowienie nauki Skota leży też nawet w interesie Kościoła. Jedność nauki Kościoła nie wymaga wcale tego, by teolodzy powtarzali tylko to, co św. Tomasz i tomiści powiedzieli. Sami papieże Leon XIII i Pius X żądali od franciszkanów, by pozostali wiernymi swej szkole. Skotyści więc, odpierając wszelkie napaści wrogów na naukę swego mistrza, działają zupełnie według myśli Kościoła. Walka jest dla nauki Kościoła nie tylko pożyteczna, ale nawet konieczna, bo tylko wtedy, gdybyśmy byli duchami niebieskimi, zniknęłyby wszelkie sprzeczności przy jasnym poznaniu prawdy. Czyż nie lepiej jest dla nauki Kościoła, gdy nie tylko jedna strona wypowiada swe zdanie, ale i druga, boć przecież my tu na ziemi nie możemy wszastkiego od razu poznać, ale tylko częściowo. Bo gdyby miał zapanować wyłącznie wszechdomizm, byłoby to śmiercią dla swobodnego myślenia, które my tak podziwiamy w szkołach średniowiecznych.

Az do dnia dzisiejszego św. Bonawentura jest nazywany księciem scholastyki, nawet w sferach hołdujących neotomizmowi, ale św. Bonawentura jest najważniejszym przedstawicielem t.zw. starej szkoły franciszkańskiej, którą kontynuował i rozszerzył właśnie Skot. Lecz nie dopiero Skot, ale już i sam św. Bonawentura w wielu ważnych kwestjach różni się od św. Tomasza. Już z końcem XIII i z początkiem XIV w., poczyniono spisy różnic zachodzących między św. Bonawenturą a św. Tomaszem w t.zw. *Comment. in lib. IV Sent.* Z tych pokazuje się, że zdań sprzecznych między św. Bonawenturą a św. Tomaszem jest, w kś. 1, 24, w 2 kś. 62, w 3 kś. 24. Wiele z nich rozszerzył Skot. W interesie więc nauki Kościoła leży, by obok doktora anielskiego również i doktora serafickiego pilnie studjowano. Lecz wiele teorii tego ostatniego zostało należycie wyjaśnionych, silniej ze sobą spojonych i nowymi dowodami umocnionych dopiero przez Skota. Dlatego więc studjowanie nauki Skota jest nie tylko pożytecznem, ale nawet koniecznem dla lepszego zrozumienia św. Bonawentury.

Z drugiej znowu strony okazuje się, że nieraz św. Bonawentura ostrzej sądzi św. Tomasza, aniżeli nawet sam Skot. Tak n.p. mówi św. Tomasz, że można udowodnić odwieczne istnienie świata.^{4/} Skot badając tę kwestję bardzo dokładnie, nie wydaje ostatecznej decyzji, chociaż on sam sądzi, że tylko przez wiarę

4/ S. Th. 1, qu. 46, a. 3.

można poznać czasowość świata.^{5/} Całkiem inaczej mówi doktor seraficki, wielki przyjaciel św. Tomasza: „Respondeo dicendum, quod ponere mundum aeternum esse, sive aeternaliter productum..., omnino est contra veritatem et rationem..., ut nullum philosophorum quantumcumque parvi intellectus, crediderim hoc posuisse”.^{6/}

Z tego widzimy, jak mało zależało Skotowi na tem, by krytykować z zazdrości lub innych jakich powodów dzieła św. Tomasza. Skot z pewnością znał ostre słowa św. Bonawentury, lecz nie zastosował się do nich, jemu bowiem chodziło o samą rzecz nie zaś o osobę. Skot zresztą krytykował nawet św. Bonawenturę i Aleksandra z Hales, swych braci zakonnych, mimo że od nich przyjął wiele zdań, zarówno jak i od św. Tomasza.

Jak więc z powyższych wywodów okazuje się, to nauka Skota nie jest tylko tolerowana w Kościele, lecz jest z Nim zupełnie zgodna, ma prawo do odrodzenia się i to odrodzenie się jej jest nie tylko życzeniem Kościoła, lecz nawet leży w Jego interesie. Śmiało więc możemy iść za nią i stawać w jej obronie. Dlatego w ostatnich dziesiątkach lat, rozpoczął się tak wielki ruch skotystyczny, powstało wiele pism traktujących w tej sprawie, wydano wiele dzieł w tej materji. Ostatnia Kapituła Generalna Braci Mniejszych w Asyżu /1927/, uchwaliła wydanie krytyczne wszystkich pism Skota i w tym celu wyznaczyła osobną komisię, która się rozjechała po całej Europie, w celu wyszukania i krytycznego zbadania dzieł Skota.

O. Andrzej.

2/

HISTORIA ZAKONU BRACI MNIEJSZYCH.

Smutny obraz przedstawiało społeczeństwo XIII wieku. Lecz w gorszym jeszcze świetle przedstawiają je ówczesni pisarze, którzy nie rzadko grzeszą przesadą. I tak Tomasz z Celano opisuje w ciemnych bardzo kolorach ówczesne wychowanie młodzieży, rów-

^{5/} Oxon. I, 2, d. 1, qu. 3.

^{6/} In II Sent. d. 1, p. 1, a. 1, qu. II, concl.

niez i Fr. Salimbene da Parma, kronikarz XIII w., przedstawia nam w swej kronice ówczesne zepsucie moralne w bardzo jaskrawych kolorach. Za nimi poszedł i Wadding w swoich *Annales* /APP. str. 3-13/. Lecz wszystko to miało swój dobry cel, mianowicie, by na tem tle tak ciemnem, tem bardziej zajaśniała świetlana postać Biedaczka. W najgorszym jednak świetle przedstawia ówczesny stan Kościoła katolickiego i duchowieństwa, zmarły niedawno historyk-protestant Paweł Sabatier w swoim „*Vie de St. François d'Assise*”.^{1/}

Zapewne że i epoka św. Franciszka była burzliwa i pełna przewrotów religijnych i moralnych, jak zresztą wogóle całe średniowiecze, choć miała także i swoje zalety, które zasłaniają ciemne horyzonty. Wiara wprawdzie była zagrożona przez ciągłe powstawanie nowych herezji, pozostał jednak ten hart ducha chrześcijańskiego, który prowadził setki tysięcy ludzi na nieśmiertelne wyprawy krzyżowe. W tym także wieku mamy również ten piękny, lecz zarazem wstrząsający przykład wiary nieletnich dzieci, które z zapalem wyruszają na obronę Grobu Chrystusa, choć szlachetny ten poryw nie miał powodzenia i smutnie się skończył. Wszyscy jednak odczuwają potrzebę reformy religijnej i odnowienia dawnego życia chrześcijańskiego; w tym też celu powstaje coraz więcej oddzielnych stowarzyszeń.

Usiłowania te można podzielić na dwie grupy: jedna pracuje w łonie i w zgodzie z Kościołem, rozpoczynając od reformy w stanie duchownym wogóle, szczególnie zaś po klasztorach - druga grupa pracuje przeciw Kościołowi. W pierwszej grupie jeszcze przed epoką franciszkańską mamy św. Bernarda, który prawie całe swe życie poświęcił dla odnowienia ducha Chrystusowego w społeczeństwie. W Medjolanie w tym czasie powstają Humiljaci, w którym to zrzeszeniu niektórzy chcą widzieć jakby Trzeci Zakon Pokutniczy.^{2/} Oprócz tych wiernych synów Kościoła katolickiego, mamy także i takich, którzy wprawdzie rozpoczęli swą działalność

1/ Krótka monografia Goffreda Kurth'a - w *Il Medioevo*, Roma, Desclée, 1908 - Luigi Palones /Rozdz. I. *Il Medioevo*/ - Francesco Pudenzano, we wstępie do żywotu św. Franciszka, p. 187.

2/ Firaboschi: *Vetera Humiliatorum monumenta*. Wspomina o nich także Jakób Vitry, historyk francuski, współczesny św. Franciszkowi. Napisz: *Libri duo, quarum prior Orientalis alter Occidentalis historiae nomine inscribitur*, w których wyraża się z wielkiem uznaniem o św. Franciszku i Jego Zakonie.

w żonie Kościoła, lecz skończyli w herezji, jak n.p. Pataryni, Paulicianie, Albigeni, Katarowie i Waldensi. W samej Lombardji było około 17 różnych sekt.^{3/}

Wszystkie te sekty wyznawały stare błędy Gnostyków, Manicheuszów i Panteistów, słowem, był to wiek najliczniejszy w herezje. Następstwem tego było naturalnie wielkie rozpowszechnienie najrozmaitszych zabobonów, obojętność w rzeczach religji i wielkie zepsucie moralne. Wogóle jak mówi Tomasz z Celano, Jezus był zupełnie zapomniany od wszystkich. Takie-
mu to społeczeństwu Franciszek miał przeciwstawić czystość nauki Chrystusowej i popierając słowo przykazadem, odnowić wszystko przez Ewangelię.

Dziejową swą misję rozpoczyna bez zwłoki. Zaraz na drugi dzień po objawieniu mu woli Bożej w Porcjunkuli, widziano Go na placach publicznych głoszącego Słowo Boże, a każde przemówienie zaczynał od słów Ewangelji św.: „Pan niech wam da pokój”. Wchodził też i do domów prywatnych, na ulicach zatrzymywał się ze wszystkimi których spotykał, nakazując wszystkim do czynienia pokuty. Do kościołów, w celu głoszenia kazań, nie wchodził, dopóki nie miał pozwolenia z Rzymu.^{4/} Ślicznie opisuje to Tomasz z Celano: „z całym zapazem ducha i radością zaczął mówić o pokucie, budując swoich słuchaczy, a ze słowa te płynęły z serca gorącego, to też przenikały serca wszystkich, wzbu-
dzając podziw i skrucę”.

Nie ograniczał się na głoszeniu Słowa Bożego tylko w Asyżu, lecz chodził też i do pobliskich wsi i miasteczek. Owoce tego apostołstwa były naspodziwane. Już Go nikcz nie wysmiewa, ludzie zaczynają się zastanawiać nad Jego życiem i powoli niektórzy chcieliby Go naśladować. Pierwsze serce, które odczuło ten wpływ i pociąg do ideału Franciszka był pewien młodzieniaszek z Asyża, dusza, jak mówi Celano, szczerą i czystą. Zdaje się jednak, że ten pierwszy uczeń nie wytrwał długo w swem powołaniu, bo historia nie później o nim nie wspomina. W każdym razie jest pewnem, że nie otrzymał habitu i nie składał profesji, więc jako taki nie może być policzonym w szereg pierwszych uczniów Franciszka.

Zaszczytny tytuł pierwszeństwa w rodzinie serafickiej należy się Bernardowi da Quintavalle. Był to, jak zaznaczają poważne źródła historyczne, mąż

3/ Felice Tocco: L'eresia nel Medioevo. Firenze, 188n, str. 146 i n.

4/ Vita Fr. Aegidii, napisana przez Br. Leona.

i wysokiego rodu i zamożny i wielce rozumny. Onto pierwszy przyłączył się publicznie do św. Franciszka i otrzymał z rąk Jego habit zakonny 16 kwietnia 1208 czy według innych 1209 r. Jakież stosunki łączyły go z św. Franciszkiem przed nawróceniem nie wiemy. Możliwe że był on jednym z dawnych Jego przyjaciół, chociaż był o kilka lat starszym od Franciszka. Już na świecie prowadził życie bardzo przykładne.^{5/}

Drugim z rzędu uczniem naszego Patriarchy był kanonik katedralny Piotr Cattaneo /Cattani/, zamieszkały przy kościółku św. Mikołaja w Asyżu, człowiek światły i zdaje się doctor utriusque juris i literat,^{6/} który pociągnięty przykładem nowego trybu życia swych współrodaków przyłączył się do nich. Obaj uczniowie natychmiast rozdali swe dobra ubogim. Przy tem rozdawaniu zaszła pamiętna scena chciwości księdza Sylwestra, który widząc Franciszka rozdzielającego majątek tak hojnie, upomniał się o dług, jaki zaciągnął być syn Bernardona biorąc od niego materiały na odbudowę kaplic. Oczywiście chciwość jego została zaspokojona hojnością Franciszka.^{7/}

W tydzień później zgłosił się nowy ochotnik do tego życia niejaki Idzi z Asyża.^{8/} I tak Franciszek, nie spostrzegając się nawet, rzucił fundamenta pod największy Zakon, jaki kiedykolwiek istniał w Kościele i istnieje do dzisiaj, zawsze z tą świeżością ducha i życia, jaką daje Ewangelja św. Lecz nie było to jeszcze stowarzyszenie w całym tego słowa znaczeniu, gdyż nie miało jeszcze wówczas żadnych reguł ani statutów. Wzorem życia i mistrzem był jedynie św. O. Franciszek, który słowem a więcej jeszcze przykładem nauczał ich, jak mają służyć Wielkiemu Królowi.

^{5/} Fioretti r.2, i Chr. XXIV Gen.3, str.3. Starożytny dom Bernarda jeszcze stoi w Asyżu na ulicy Antonio Cristofani i należy dzisiaj do rodziny Sbaraglini.

^{6/} Według podania, księdzem, który odprawiał Mszę św. i czytał Franciszkowi i Bernardowi Ewangelję był Piotr Cattaneo. Kościoła św. Mikołaja dziś już nie ma, na jego miejscu zbudowano dom posterunkowy.

^{7/} Fioretti r. 2.

^{8/} Wszyscy współcześni historycy wyrażają się o nim bardzo pochlebnie. Celano porównuje go do Joba mówiąc, że był człowiekiem prawym i bogobożnym. Leg. Tr. Soc., Fioretti, Chron 24 Gen. i Br. Leon nazywając go bardzo pobożnym.

Wkrótce jednak Franciszek powodowany gorliwością o zbawienie dusz, postanowił opuszczać czasem tę ukochaną kapliczkę N.M.P. Anielskiej i oddawać się całkowicie pracy apostołskiej. Postanowienie to przedłożył swym towarzyszom w jednej z częstych rozmów duchownych, mówiąc że P. Bóg ich powołał nie tylko dla zbawienia własnej duszy, lecz też by pracowali nad zbawieniem innych i chce aby szli wzorem Apostołów w świat cały i słowem a więcej jeszcze przykładem, nakłaniali ludzi do pokuty i zachowywania przykazań Boskich.^{9/} Słyszając to uczniowie pełni radości, padli na kolana gotowi do posłuszeństwa, a otrzymawszy błogosławieństwo Ojca, ruszyli w świat jak Apostołowie po dwóch, głosząc Słowo Boże.

Franciszek z Idzimą udali się do Marchji ankonińskiej nie trzymając się nawet żadnego planu, bo szli tam, gdzie ich prowadził duch Boży. Franciszek, który nie zdołał powstrzymać ognia i świętej radości rozpierającej serce, spiewał z zapamiętanych pieśni francuskie, jak zwyczajnie w chwilach podniosłych. Nie mogąc jeszcze głosić formalnych kazań, pouczał lud prywatnie z miłością i wielką gorliwością ducha, a słowa Jego popierał br. Idzi jakby w natchnieniu wołając: "Zachowajcie to, co wam mówi mój Ojciec duchowny, bo **dobrze mówi**".^{10/} Wszyscy przyjmowali ich z radością nadzwyczajną, jako ludzi oddanych zupełnie Bogu.

Co do pierwszej podróży apostołskiej braci Bernarda i Piotra, pewnych szczegółów nie znamy.

/ D. c. n. /

Fr. Tomasz.

2/

L I T U R G I A.

Bogactwo źródeł liturgicznych jest nieprzebrane i dostosowujące się dziwnie do potrzeb wewnętrznych duszy ludzkiej. Raz szmerze ono tylko na kształt małego strumyka, to znowu jak potok gwałtowny wzbiera nagle, albo rozlewa się szeroko jak bezbrzeżne morze. Bez obawy i lęku przybliżmy się i otworzymy dusze nasze i pełną piersią pijmy z tej krynicy Bo-

9/ Leg. Tr. Soc., napisana między r. 1270 - 1300.

10/ Chr. XXIV Gen., vol. 3, p. 76. - Fioretti: Vita Fr. Aegidii, cap. I.

zej. Wody wypływają „ze źródeł Zbawicielowych” /Iz. 12,3/ i „wytryskują ku żywotowi wiecznemu” /Jan 4,14/, a Duch św. wzmacnia je swą mocą, ku ochłodzie i po-
krzepieniu serc. Pamiętajmy i o tem, że w Bożej har-
monji, każdy z nas jest jakby odrębnym instrumentem
Jego chwały, pod dotknięciem Ducha św., który wziął
nas w swą władzę.

Nie powinna nas też dziwić zewnętrzna forma, ja-
ką się posługiwał n.p. król Dawid w rozmowie z Bo-
giem, gdy pragnąc rozżarzyć w sercu swem święty o-
gień używał arfy. Mamy przecież w nim wzór modlitwy,
którą Kościół przyjął za swoją. Raz n.p. woła do Pa-
na: „Gotowe serce moje Boże, gotowe serce moje, bę-
dę śpiewał i grał. Powstań chwało moja, powstań ar-
fo i cytro, wstanę na świtanie. Będę Ci wyznawał
między ludem Panie, a będę Tobie grał między narody.
Albowiem wywyższone jest aż do niebios miłosierdzie
Twoje i aż pod obłoki prawda Twoja” /Ps.56,8 in/. Kie-
dyindziej znowu uniesiony ponad zmysły, „wchodzi w
możności Pańskie” /Ps.70,16/ i świętym upaja się sza-
łem. Albo wreszcie, aby ugasić trawiący go żar, wybu-
cha pieśnią, szawiącą piękno Oblubienicy i niezrów-
nany jej czar: „Wydało serce moje słowo dobre...”
/Ps.44/. Widzimy więc jak przebogata w swej treści
modlitwa liturgiczna, jest dla duszy wewnętrznej
raz początkiem, to znowu owocem błogosławionych na-
wiedzin Pana.

Cechą najbardziej Bożą Liturgji katolickiej
jest jej cudowna właściwość dostosowywania się do
indywidualnych potrzeb każdej duszy. Na podobieńst-
wo manny na pustyni, potrafi być ona równocześnie
„mlekiem niewiniątek i chlebem mocnych”. Wzbudza to
podziw nawet u otwartych wrogów naszej wiary św.,
tak dalece, że niektórzy nie wahają się nawet twier-
dzić, że tylko jeden Kościół katolicki zna tajemni-
cę modlitwy. Osił i rdzeniem naszej religji jest
Najśw. Sakrament Ołtarza. Bez Niego trudno sobie na-
wet wystawić możliwość jakiegokolwiek namaszczenia
w obrzędach liturgicznych. I nic dziwnego, że n.p.
u protestantów niema właściwie żadnej Liturgji i że
ona z konieczności ustać musiała tam, gdzie obalo-
no dogmat obecności Boga na ziemi pod osłoną posta-
ci sakramentalnych. Liturgja bowiem jest tak ściś-
le zespojona z Eucharystją, że tworzy tylko woko-
ło Niej jakby promienną aureolę.

Jezus Chrystus jest zatem duszą i przedmiotem
Liturgji katolickiej. Widzimy Go kolejno co roku,

dzieciatkem w żłóbku, puszczonego na pustyni, ofiarującego się na krzyżu, zmarłychwstającego z grobu, zakładającego na ziemi Kościół swój św. i ustanawiającego Sakramenta św., wstępującego w niebo gdzie siedzi po prawicy Ojca swego i wreszcie zsyłającego nam stamtąd Lucha św. Co roku też Dziewica Błogosławiona technie w nią pełnię życia, jako wpływ dobroczynny swej macierzyńskiej opieki, zwłaszcza w dniach poświęconych rozpamiętywaniu jej bólów, radości i chwale. Wreszcie i jaśniejące gwiazdy dziewięciu chórów Anielskich i Świętych Pańskich: Apostołów, Męczenników, Wyznawców i Dwiec, także rokrocznie z pomocą przyenodzą Kościołowi św., napełniając Go niwysławioną pociechą.

To co się przed nami przetacza w obrzędach liturgicznych, powtarza się i dokonywa wewnętrznie w każdej duszy wiernej, czujnej na głos Boży. Liturgia jest tym środkiem błogosławionym, tym zadatkim zapewniającym nam Życie nadprzyrodzone w całej jego sile. Są dusze tak rozniżowane w tem cudownem następstwie Tajemnic Bozych w Kościele św., że nawet fizycznie odczuwają owe kolejne przemiany okresów liturgicznych, tak bowiem dalece żyją już życiem nadprzyrodzonym. Niechże więc daleką będzie od nas letniość w wierze św., stan duchowego letargu, który całkiem wymazał ze swej pamięci porządek liturgiczny, tak mikośnie przestrzegany w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Dajby Bóg, aby corychlej wróciły te święte czasy i po dawnemu rozjaśniały pobożność ludów i światem były uczonym, a małuczkiem księgą mądrości.

I czyż nie są arcyniemądre i śmieszne w swej ograniczoności twierdzenia tych półmądrków, którzy utrzymują, że nasz Kościół jest przeżytkiem starożytności, nieodpowiadającym duchowi czasu. Ci nie-szczęśli ani pojmują ani rozumieją cudownej niespożytności Kościoła i Jego mocy odradzania się po wieki w liturgicznych obrzędach. Czyż Liturgia nie jest uroczystem świadectwem dzieł Bozych dokonanych raz w czasie, ale trwanie swe przedłużających nieustannie mocą właśnie tych stale powtarzających się obrzędów kościelnych? Liturgia nasza nie stanowi czegoś odrębnego, nie podobna oddzielić jej od Kościoła św., bo żyje tylko dzięki Niemu i Zeń czerpie swe soki. Sekty więc odszczepienicze próżno ziać będą jadem nienawiści i stekiem oszczerstw uwłaczać tej Matce naszej, same wegetują bowiem o tyle tylko, o ile

przechowały się w nich jeszcze okruchy prawdy katolickiej i tym resztkom jedynie zawdzięczają wogóle swą egzystencję.

Zauważmy jeszcze i tę właściwość Liturgji, że po tylu wiekach nie traci nic ze swej świeżości ani aktualności, chociaż tensam zawsze cykl tajemnic Bożych podaje nam do rozważania. Drzenie w nich bowiem ukryta, nigdy nie starzejąca się moc, zdolna po wsze czasy światłem prawdy rozjaśnić i miłości ogniem rozpalić dusze wiernych. Jest to tajemnica Ducha św. żyjącego i działającego w Oblubienicy swojej. Onto podsuwa z cudowną przemyślnością dzieciom Kościoła sposób uświęcenia tego czasu, jaki im dany tutaj, aby kiedyś godniejszymi stali się Boga w wieczności. Nie zgłębimy naturalnie tajemnic odwiecznych, bo są bez dna i o całe niebo przewyższają zdolność naszej pojemności, ale blask ich w świetle wiary takiego nabiera życia, że zarówno umysł porywa i serce, a chociaż nieskończenie słaby i jakby widziany we mgle, ale prawdziwy daje obraz tego, czem będą w wieczności te prawdy, oglądane bez osłony, skoro już tu na ziemi, przeżywane raczej tylko, wlewają w duszę takie morze szczęścia.

A jakież stąd źródło świętej radości dla chrześcijanina, gdy mu się tak rozświeca przedmiot jego wiary, gdy nadzieję ma prawie nakazaną, cudami Bożej dobroci i kiedy rozgorzeje w nim miłość pod wpływem Ducha św., który uczynił Liturgję przewodnikiem błogosławionym łask swoich. A czy "kształtowanie się Chrystusa w nas" /Gal. 4, 19/ nie jest właśnie owocem tego uczestniczenia w tajemnicach Jego życia radosnych, bolesnych i chwalebnych? Zaprawdę, wcielają się one powoli w nas, rozważane dorocznie i w następstwie łaski Bożej, wiernie towarzyszącej obrzędowi liturgicznemu, wzrasta niespostrzeżenie w nas "nowy człowiek" na trupie starego. Jako zachętę i wzór do naśladowania, podaje nam Kościół Świętych Pańskich, tak drogich sercu Bożemu, bo obraz Jego na duszy wiernie w sobie odbili. Rzesza ich nieprzeliczona a lśnią się jak gwiazdy na firmamencie Kościoła, ukazując drogę wiodącą do Chrystusa, tak jak On znowu Sam jest drogą wiodącą do Ojca. A wśród tego mnóstwa, blaskiem jaśniejąca nad wszystkimi, Marja Niepokalana, "Zwierciadło sprawiedliwości", w którym się odbija świętość w stopniu najwyższym dostępnym stworzeniu.

Tak pojęta Liturgja, wprowadza nas w świat piękną, na wyżyny poezji, do jakich tylko danem było wnieść

się istotom śmiertelnym. Otwiera nam nietylko zrozumienie Psalmów i natchnionych ksiąg Prorockich, które są podstawą i fundamentem kościelnej Liturgji, zapoznaje nas i z tem, co najgłębszego, najbardziej godnego uwagi wydał w tej materji genjusz ludzki. Pokolenia wszystkich ras i wieków, złączone w jedno tożsamością wiary i miłości, zabrznią jakby potężnym chórem wielogłosowym, niemilkącą pieśnią chwały i podziwu na cześć Stwórcy.

Porządek jakiego będziemy się trzymali w naszej pracy będzie prosty. Przejdziemy pokolei poszczególnych części roku kościelnego, uroczystości N.P. Marji, Świętych Pańskich, Ofiarę Mszy św., Sakramenta, Sakramentalja i wogóle wszystko to, co ma jakąkolwiek styczność z Liturgją, będziemy się starali odpowiednio wyjaśnić. Kamieniem węgielnym obrzędów kościelnych będzie Liturgia Rzymska, zawadzimy jednak czasem i o inne.

ADWENT.

Adwent, od łacińskiego słowa Adventus-Przyjście, oznacza w Kościele rzymskim czas przygotowania się do święcenia pamiątki Narodzenia P. Jezusa. Dziś już prawie niepodobna stwierdzić dokładnie, kiedy został ustanowiony ten okres, znacznie później nazwany Adwentem. Wszystko przemawia za tem, że Zachód pierwszy obchodzić go począł. W każdym razie, dopiero z ustaleniem dnia Bożego Narodzenia na 25 grudnia, można było oznaczyć i czas przygotowania do tego święta. Datę ową przyjął Rzym znacznie wcześniej, Wschód zaś w IV wieku.

Już na początku V w. spotykamy się z kazaniem przysposabiającemi lud na święto Bożego Narodzenia. Z tego można wnosić, że już wtedy istniało nabożeństwo adwentowe, nie można jednak określić jak długo trwało. W tym też wieku był już znany post adwentowy, który trwał od św. Marcina do Bożego Narodzenia, trzykrotny w tygodniu, na wzór W. Postu, chociaż z mniejszą stosowaną surowością. Zwano go pospolicie Postem św. Marcina. Z czasem jednak praktyka postu adwentowego zaczęła słabnąć tak, by zachować ten święty zwyczaj, zobowiązywano do postu tylko duchowieństwo a później już tylko Zakony. Wypływem tego, jest prawdopodobnie post adwentowy nakazany przez św. Franciszka w Regule Zakonu Braci Mniejszych.

W obrządku wschodnim Adwent zaczyna się 14 listopada, na św. Filipa i pości się przez 40 dni. Nazywa się ten post, postem św. Filipa /Pyłypiwka/.

Chociaż z czasem zgaśniały w Adwencie praktyki pokutne, to jednak nie zmieniła się w całości swej Liturgia tej części roku kościelnego. Pewnym zmianom uległa tylko jej forma. Pierwsze podwaliny tego nabożeństwa wzniosł Grzegorz Wielki. Początkowo obejmowało ono 5 niedziel, które liczone tak, że pierwszą była najbliższa Bożego Narodzenia. Jednak już w IX w. zaczęto redukować ilość niedziel do 4 i to się już do dziś utrzymało. Liturgia Ambrozjańska i obrządek grecki po dziś dzień przydzielają Adwent do 6 niedziel. W obrządku greckim dnię od 26 grudnia do Bożego Narodzenia nazywają się Wigilią.

Teraz zaś wejdźmy w głębie tajemnicy adwentowej, która tak całkowicie pochłania uwagę i myśli Kościoła św. W V kazaniu adwentowym św. Bernarda czytamy: „Pierwsze przyjście Chrystusa jest w ciele i słabości, drugie w duchu i mocy, trzecie w chwale i majestacie”. W 3 kazaniu Piotra Błozjusza czytamy: „Są trzy przyjscia Pana: pierwsze w ciele, drugie w duszy, trzecie na sąd ostateczny”. Rozważaniu tych trzech przyjść Chrystusa poświęca Kościół cały ten czas. Pierwsze było przed dwoma wiekami, drugie dokonuje się zawsze kiedy Chrystus przychodzi sakramentalnie do duszy człowieka, trzecie będzie gdy przyjdzie na sąd. Oto cała tajemnica Adwentu.

Cztery tygodnie Adwentu wyobrażać mają owe cztery tysiące lat przed Narodzeniem Chrystusa, według obliczeń Wulgaty. Aby niczem nie zamęcać skupienia wiernym, zabrania Kościół odprawiania wesel w tym czasie i tak w umysły wdraża głębiej całą wagę oczekiwania, a serce krzepi nadzieją zaprosin na gody wieczyste, Barankowe. Fioletowy kolor szat liturgicznych, oznaczający smutek, jest obrazem żałoby, jaką przywdziewa Kościół w tym czasie. Barwa ta przeważa, wyjątek stanowią tylko uroczystości Świętych. - „Gloria” we Mszy św. odmawia się tylko w dni Świętych Pańskich, i służyć nie, zabrzmiało bowiem poraz pierwszy nad żłóbkiem Jezusa, trudno więc jeszcze przed narodzinami Dzieciątka wołać w całej prawdzie: „Chwała Bogu... pokój ludziom...” - „Ite missa est” przy końcu Ofiary Najśw., zastępuje się wezwaniem: „Benedicamus Domino”, jakby się Kościół św. lękał wiernym przerwać modlitwę, której nigdy nadto, a zwłaszcza w ważnej i błogosławionej epoce oczekiwania. - W Jutrzni również jest zawieszono-

ny hymn radości "Te Deum". Chce bowiem Kościół św. wyglądać Pana w pokornej powadze, uczucia weselne pozostawiając na tę godzinę, w której się nam ukaze wreszcie w widomej postaci Swego Człowieczeństwa. - "Alleluja" milknie tylko w dni powszednie, a odzywa się w każdą niedzielę Adwentu. Radosne brzmienie. Jego, żywy stanowi kontrast z ciemnym kolorem szat liturgicznych. Jest też jedna w tym czasie niedziela, trzecia mianowicie, w której wyjątkowo można używać barwy różowej. W tym też dniu odzyskują organy pełny, bogaty swój dźwięk. To wspomnienie radości minionych, jakie odnajdujemy na tle świętego smutku Liturgji oznaczają, że dla nas Emmanuel już przyszedł i żyje w swoim Kościele i że mocą tego przyjścia Jego dźwięgnęła się ku zbawieniu upadła ludzkość na połączenie z Nim wiekuiste.

Oto dlaczego wplata Kościół "Alleluja" w westchnienie Swoje i ku radości skłania się już zawczasu. Zbliża się wreszcie owa noc błogosławiona, która ostatecznie wchłonie w siebie wszystką tęsknotę oczekiwania i blaskiem światłości rozedrze cienie i sama wszędzie, jaśniejsza nad dzień

/ D. c. n. /

Fr. Benjamin.

SZATAN JAKO POMOCNIK MISYJNY.

W Chinach nad nawróceniem pogan pracuje bardzo wielu misjonarzy franciszkańskich. Owoc ich pracy jest nie zawsze obfity. Znajduje się tu bowiem bardzo wielu pogan-fanatyków, którzy nie tylko ze sami odnoszą się wrogo do religji katolickiej, lecz nawet innych odstręczają, a tych którzy już katolicyzm przyjęli, prześladowają w niemożliwy sposób. P. Bóg jednak nieraz dla ich upamiętania zsyła na nich różne nieszczęścia, a nawet pozwala trapić ich szatanowi. Jako przykład niech posłuży zdarzenie prawdziwe, jakie miało miejsce swego czasu w Wikarjacie Szan-Si.

W pewnej wiosce pogańskiej, w której również znajdowała się mała gmina chrześcijańska, żył jeden zaciekry poganin, wielki fanatyk, pałający do religji katolickiej wielką nienawiścią. Poprzysiągł on sobie uroczyście, że chociażby cała wieś się nawróciła, on jeden pozostanie wiernym religji swych przodków aż do grobowej deski. Na każdym kroku prześladował swych

współbraci-chrześcijan, na misjonarzy rzucał gromy przekleństw, gdy ci łagodnymi słowami prosili go, by się zachował spokojnie i nie odwodził innych od przyjęcia wiary św. Lecz wszystkie te perswazje nie tylko że go nie uspakajały lecz owszem, jeszcze bardziej rozjątrzały jego nienawiść do chrześcijaństwa, a przez swe gwałtowne wybuchy gniewu i wściekłości, stał się postrachem całej okolicy, tak dalece, że matki straszły nim swoje dzieci.

Bóg jednak miłosierny przyszedł z pomocą swym dzieciom. Pewnej nocy, cała jego rodzina została opętana przez szatana. Żona jego z wykrzywioną twarzą, z dzikiem wejrzeniem, siedziała w kuczki w kącie izby i wyszczerzając straszliwie zęby, jak rozsiała wilczyca wyła w niemożliwy sposób. Dwie młode dziewczynki jakby obłąkane skakały po całym domu i krzyczały, a w żaden sposób nie można ich było uspokoić. Mąż zaś doznawał od jakiegoś niewidzialnej istoty ciągłego a bardzo bolesnego bicia, a wewnątrz odczuwał straszne jakieś bólesci, które go nieustannie trapiły. Kazał więc przywołać bonzów /kapłanów/, by ci zdjęli z niego te czary. Ci stosowali różne środki, odmawiali różne modlitwy i zaklęcia, lecz wszystko na próżno. Zaraz po odejściu bonzów, ujrzał ku większej bólesci, że jedno z jego dzieci powiesiło się na belce. Wygląd dziecka był przerażający. Całe ciało sine, pokaleczone, twarz wykrzywiona, na ustach piana, oczy na wierzchu, włosy w nieładzie. Doprowadzony tym widokiem do rozpacz, zaczął się zastanawiać nad przyczyną tych wszystkich nieszczęść i doszedł do przekonania, że to widocznie Bóg chrześcijan karze go tak srogo za jego wrogię odnośnienie się i prześladowanie Jego wyznawców. Aby się upewnić czy przypuszczenie jego jest słuszne, prosił z wielką pokorą, jakiej jeszcze nigdy nie okazał względem chrześcijan, aby mu pozwolono przepędzić przynajmniej jedną noc w domu misjonarza. Bardzo chętnie zadość uczyniono jego prośbie. Jakież było jego zdziwienie, gdy zaraz tuż po przekroczeniu progu domu misyjnego, doznał błogiego spokoju, jakiego nie zaznał już od dni czterech. Teraz dopiero poznał swój błąd i prosił usilnie chrześcijan, by mu przyszli z pomocą.

Ponieważ misjonarz był w tym czasie nieobecny, a sprawa była nagłą, zebrali się więc chrześcijanie z całej wioski do kościołka, skąd po gorącej modlitwie ufni w pomoc i miłosierdzie Boże, udali się do domu nieszczęśliwego poganina. Zaraz na wstępie pousuwali wszelkie naczynia i sprzęty, używane do różnych

praktyk religijnych, następnie całe mieszknię skropili wodą święconą i na stole postavili krzyż. Na widok tego cała rodzina wydawała straszne głosy, pienia się i skakała i zdawało się że żadna siła jej nie poskromi i nie uspokoi. Chrześcijanie nie zważając na to, upadli na kolana przed krzyżem i z wielką pobożnością zaczęli głośno odmawiać różaniec. W miarę jak zbliżali się ku końcowi, cała rodzina zaczęła powoli się uspokajać, aż wreszcie po ukończeniu tegoż, została zupełnie uwolniona od ducha nieczystego.

Na widok tego cudu nie mogli się wszyscy powstrzymać od żez, a poganin żkając oświadczył, że wraz z całą rodziną przyjmie katolicyzm. Przyjęto go więc zaraz do grona katechumenów, w którym celował gorliwość tak, że już po kilku miesiącach udzielono mu Chrztu św. Jako katolik, okazał się bardzo gorliwym naśladowcą Chrystusa i swoim dobrym przykładem pociągnął wielu pogan do prawdziwej wiary.

Fr. Teodor.

TRZĘSIENIA ZIEMI.

Człowiek przywykł uważać ląd za coś tak niewzruszonego, że w przeciwieństwie do ruchliwego morza mówi o lądzie stałym. Nie dziw więc, że trzęsienia ziemi, które pochłaniają nieraz tysiące ofiar, od najdawniejszych czasów wzbudzały ogromne zaciekawienie i pobudzały umysł człowieka do zastanawiania się nad przyczynami tego groźnego zjawiska.

Jeślibyśmy zaczęli w kilku słowach określić, co to jest trzęsienie ziemi, ze względu na zjawiska zewnętrzne, to możemy krótko powiedzieć, że jest to drganie skorupy ziemskiej, szybkie podnoszenie się jej i opadanie. Ruch ten jest najsilniejszy w środku ziemi, skąd fale rozchodzą się dookoła coraz to słabsze drgania. Liczne obliczenia pokazały, że środek trzęsienia znajduje się zazwyczaj w głębokości kilku, kilkunastu, a nawet nieraz kilkunastu kilometrów pod skorupą ziemi. Z centrum trzęsienia w głębi skorupy ziemskiej, fale wstrząsające rozchodzą się we wszystkich kierunkach z szybkością bardzo rozmałą, zależnie od rodzaju skał, przez które przechodzą. W skałach zwartych, prędkość rozchodzenia się fal jest daleko większa, aniżeli w tworach zbudowanych z luźnego materiału. Na powierzchni ziemi wstrząśnienie z głębi udziela się najpierw miejscu, zwanemu epicentrum, które

leży pionowo nad środkiem trzęsienia /centrum/. Trzęsienie jest najsilniejsze w epicentrum, w miarę zaś oddalania się od niego słabnie coraz bardziej i mniej daje się odczuwać. Od siły wstrząśnienia zależy, do jak wielkiej odległości od epicentrum, daje się odczuć trzęsienie przy bezpośredniej pomocy zmysłów. W pewnym oddaleniu ustają wyraźne wstrząśnienia, ale nieznaczne drgania powierzchni ziemi, rozchodzą się bardzo daleko tak, że przy silniejszych wstrząśnieniach rozchodzą się nawet po całej ziemi. Odczuć je można przy pomocy t. zw. sejsmografu.

Często trzęsienie poprzedza huk lub szum podziemny, przyczyną którego jest prawdopodobnie zapadanie się podziemnych wydrążeń, lub wzajemne ocieranie się o siebie mas skalnych. Trzęsienie prawie nigdy nie ogranicza się do jednego tylko wstrząśnienia, ale zazwyczaj składa się z całego szeregu wstrząśnień. Siła wstrząśnień bywa różna. Od najsłabszych drgań doszarzegalnych załedwie przy pomocy bardzo czułych sejsmografów, przechodzi wszystkie rodzaje wstrząśnień aż do tak silnych, że powierzchnia ziemi faluje jak woda.

Od dłuższego czasu szukano związku pomiędzy trzęsieniami ziemi, a porami dnia i roku, stanu księżyca i słońca, lub innymi zjawiskami, lecz wszystkie próby czynione w tym kierunku, nie dawały żadnych rezultatów. Stwierdzono natomiast, że trzęsienia wydarzają się bardzo często przy niskim stanie barometru, wówczas bowiem ciśnienie atmosferyczne jest zmniejszone i skóra ziemską jest bardziej podatna na wszelkie działanie z wewnątrz.

Różne zjawiska mogą być powodem trzęsień ziemi. Ze względu więc na przyczyny, dzielimy je na trzy rodzaje:

1. Zapadanie się podziemnych wydrążeń, bywa jedną z przyczyn trzęsień ziemi. Pokłady skał łatwo rozpuszczalnych ulegają wypłukaniu przez wodę krążącą pod ziemią, a powstałe w ten sposób wydrążenia zapadają się i powodują trzęsienia.

2. Drugi rodzaj trzęsień, ma swe źródło w wybuchach wulkanów. Ten rodzaj trzęsień jest przywiązany do najbliższych okolic czynnych wulkanów. Dzieje się to wtedy, gdy para i gazy pracują nad przebicciem zatkanego komina krateru.

Trzęsienia, których przyczyną jest zapadanie się grot podziemnych i wybuchy wulkanów, są ograniczone do małego tylko obszaru i nie powodują większych katastrof.

3. Trzeci rodzaj, to owe wielkie trzęsienia, które obejmują ogromne obszary i powodują wielkie katastro-

fy, Mają one swe źródło w tej sile, która powoduje marszczenie się i pęknięcie skorupy ziemi. Ona to stworzyła potężne wyniosłości i zagłębienia na powierzchni ziemi. Dlatego więc w tych obszarach, które niegdyś były widowiskiem silnych zaburzeń w budowie skorupy ziemskiej i dziś jeszcze od czasu do czasu odzywiają się siły górotwórcze, które powodują trzęsienia.

Jakiegokolwiek jednak rodzaju są trzęsienia, niemal zawsze powodują katastrofy, chociaż co do wielkości różne. Liczba ofiar jest czasami bardzo wielka, zwłaszcza gdy trzęsienie nawiedzi niespodziewanie większe miasto. Trzęsieniu towarzyszą często ciekawe zjawiska. N.p. powstają szczeliny i zamykają się, tworzą się stozki podobne do małych kraterów wulkanu, wyrzucające błoto i wodę. Nieraz zapada się ląd na wielkich przestrzeniach, albo odwrotnie podnosi się. Najzłobniejsze trzęsienia są na płaskich wybrzeżach morza. Wstrząśnienie lądu udziela się wodzie, która zrazu cofa się od brzegów, a następnie powraca wznosząc się wyżej aniżeli przy najsilniejszym dopływie i szeroko rozlewając się po wybrzeżach zmiata z powierzchni całe osady wraz z mieszkańcami. Takie trzęsienie nawiedziło w r. 1755 Lizbonę, stołeczne miasto Portugalji, gdzie po trzęsieniu cofnęła się woda morska, wpadła na ląd i zatopiła ok. 30.000 ludzi. To trzęsienie objęło obszar 700.000 mil geograficznych /mila geogr. ma 7426 metrów, czyli przeciętnie 7 i pół kilometra/. Nawiedziło ono cały półwysep Pirenejski t.j. Portugalję i Hiszpanję i dazo się odczuć we Francji i Algierze /prowincja w półn. Afryce/. Trzęsienie w Azji Mniejszej i Syrii w r. 536, pochłonęło 120.000 ofiar, na Sycylii w r. 1693, 60.000, na wyspie Ischia /wyspa leżąca po prawej stronie portu Neapolitańskiego/ w r. 1883, w ciągu 10 sekund zginęło 23.000 ludzi.

Przez długi czas trzęsienie ziemi w Lizbonie uchodziło za największe ze wszystkich znanych tego rodzaju zjawisk. Dopiero w nowszych czasach przekonanano się, że trzęsienie ziemi w Lizbonie rozmiarami swemi nie może iść w porównanie ze straszną katastrofą jaka 12 czerwca 1897 r. o godz. 5-ej popołudniu nawiedziła Indje Wschodnie. To trzęsienie było niewątpliwie największem ze wszystkich jakie nam historia przekazała, objęło bowiem obszar około 3,120.000 km². Na przestrzeni 400.000 km² trzęsienie było tak silne, że żaden budynek murowany nie ocalał. Centrem trzęsienia była wyspa Shillong w dolnym biegu rzeki Brahmaputra. Najwyższe góry tejsze wyzniny są Khasi i Garo Hills i dochodzą do 2.000

m. wysokości. W tej więc wyzynie musiały się odezwać siły górotwórcze i spowodowały trzęsienie. W mieście Shillong ziemia falowała, a pionowe wstrząśnienia dochodziły do 20 cm. wysokości. Nic więc dziwnego, że przy takim wstrząśnieniu skorupy ziemskiej nie mogła się ostać domy, zwłaszcza murowane i rozsypując się w gruzy grzebią pod sobą mieszkańców, w przeciągu kilku sekund. To trzęsienie zapisały przyrządy sejsmograficzne w wielu stacjach europejskich.

Po wielu latach przekonano się, że najczęściej bywają nawiedzane przez trzęsienia następujące kraje: Ameryka Południowa, Włochy, Bałkany, a najczęściej Japonja, gdzie inżynierowie pracują z wysiłkiem by wynaleźć nową sztukę budowania, któraby uczyniła domy odporniejszemi na wstrząśnienia. Dlatego też w Japonji widzi się przeważnie domy budowane z drzewa, odporniejsze wprawdzie na wstrząśnienia, ale zato stające się często pastwą płomieni.

Polska pod tym względem należy do najszcześliwszych krajów. Były wprawdzie i u nas trzęsienia ziemi, ale bardzo słabe i obejmujące małe obszary. Jedynie trzęsienie które objęło większy obszar, nawiedziło w r. 1875 wschodnią Małopolskę, ale i ono miało przebieg bardzo słaby i polegało na chwianiu się lamp i obrazów w domach.

W obecnych czasach są przyrządy bardzo czułe, t.j. sejsmografy, które dokładnie wyczuwają najlżejsze nawet drgania ziemi i bardzo dokładnie określają, w jakiej odległości zaszło trzęsienie ziemi. Dzięki tym aparatom, możemy otrzymać wiadomości o trzęsieniach zaszłych w krajach niezamieszkałych lub w obrębie oceanów, gdzie brak jakichkolwiek spostrzeżeń na miejscu.

W DNIU IMIENIN, Przewielebnemu Ojcu AMBROZEMU
LIGASOWI, Gwardjanowi w Alwerni, swemu DOBRODZIE-
JOWI, najserdeczniejsze zyczenia zasyła

Redakcja.

Za zezwoleniem władzy zakonnej.

Naczelny redaktor O. Walerjan Krysz.

Adres:

Redakcja „Młodzieży Serafickiej” - Lwów.

klasztor OO. Bernardynów.

BIBLIOGRAFJA FRANCISZKAŃSKA.

Felder, Hilarin, O.M.Cap. - Die Ideale des hl. Franziskus von Assisi. - Paderborn, Ferd. Schöningh. 1923. 8, str. XVI, 540. - Mk. 7.00.

Goliczowski, Norbert, O.F.M. - Przed nową Epoką. Materiały do Historyi OO. Bernardynów w Polsce. Kraków, Nakładem Redakcyi „Głosu św. Antoniego z Padwy”. 1899. 8, str. 424.

Joergensen, Johannes. - La Montée de l'Alverne. Traduction et illustrations par A. Carot. - Paris, Gabriel Branchesne. 1923. 8, str. 261. - Fr. 15.60.

Künzle, M. - St. Franziskus im Bilde. - Schwyz, Verlag der Dritt-Ordenszentrale. 1925.

Kybal, Vlastimil. - Die Ordensregeln des hl. Franz von Assisi und die ursprüngliche Verfassung des Minoritenordens. Ein quellenkritischer Versuch. - Beiträge zur Kulturgeschichte des Mittelalters u. der Renaissance, herausgegeben von W. Goetz. Bd. XXII. - Leipzig u. Berlin, B.G. Teubner. 1915. 8, str. II, 178.

Lemmens, L. O.F.M. - Testimonia minora saeculi XII de S. Francisco Assisiensi. - Ad Claras Aquas, 1926.

Manclair, Camille - J. - F. Bouchor. - Assisi. Trente planches en couleur d'après les tableaux du peintre ornancements de David Burnand. - Paris, Henri Laurens. 1923. - 4, str. 171.

Mencherini, Saturninus, O.F.M. - Codice Diplomatico della Verna e delle SS. Stimmate di S. Francesco d'Assisi. - Firenze, Tipografia Gualandi, 1924. -

Mioć, Voislav, O.F.M. - Septem dona Spiritus Sancti in doctrina S. Bonaventurae. Dissertatio Doctoralis. - Sarajevi, Typogr. croatica, 1924. - 8, str. 88. - Lir. 10.00.

Negri, P., - Bernardino Ochino. Note e Documenti per la storia della Riforma in Italia. - Torino, Bona. 1912. - 8, str. 28.

Pamiętka Jubileuszu 700 Rocznicy Śmierci św. Franciszka z Asyżu 1226 - 1926. - Kraków. Nakład Rady Głównej III Zakonu św. Franciszka w Polsce. 1928. - 4, str. 252.

Preindl, Hermann. - Jacopone da Todi. - Leipzig. Vier Quellen - Verlag, 1924. - 8, str. 89.

Ricking, E. - Die Familienpflege vom Dritten Orden. - Wert, Franziscus- Druckerei. 1926.

Sauser, T. - Des hl. Franz von Assis Sonnengesang. - Linz a. Donau, Q. Haslinger. 1926.

Schlund, Erhard, O.F.M. - Ecce Mysterium. Die Wundmale des hl. Franz von Assisi. - München, Dr. Fr. Pfeiffer. 1927. - 4, str. 85. - Mk. 4.00.

Schneider, S. - Lieder aus dem Leben und Geiste des Heiligen von Assisi. - M. Gladbach, Kühlen. 1926.

Schuck, Johannes. - Sankt Franziskus, der seraphische Wandersmann. - München, Josef Müller. 1927. - 16, str. 140. - Mk. 4.00.

Stateczny, Eus., O.F.M. - Żywot św. Franciszka z Asyżu opracował na podstawie źródłowych materiałów. - Poznań, Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha. 1912. 16, str. 715. - Mk. 5.00.

Stöckerl, E. - Seraphische Besuchungen. - München, Salesianer Verlag. 1925.

Tielmann, Heinrich. - Studien zur Individualität des Franziscus von Assisi. - Beiträge zur Kulturgeschichte des Mittelalters u. der Renaissance, herausgegeben von W. Goetz. Bd. XXI. - Leipzig u. Berlin, B. G. Teubner. 1914. - 8, str. IV, 228.

Van den Borne, Fidentius, O.F.M. - Die Anfänge des Franziskanischen Dritten Ordens. - Münster i. Westf. Aschendorff. 1925. - 8, str. VIII, 184. - Mk. 7.20.

Wyzewa, T. de, - Les petites fleurs de Saint François /Fioretti/, suivies des Considerations des Très Saints Stigmates. - Paris, Perrin & C. 1912. - 8, str. 25, 374.

Львівська бібліотека
АН УРСР
№ 10770 ІП

OD REDAKCJI.

"Młodzież Seraficka" powstała jedynie dzięki poparciu i ofiarności naszych Przyjaciół i Czytelników. Za łaskawe datki składamy wszystkim Dobrodziejom najserdeczniejsze podziękowanie. Ponieważ jednak dalszy byt i rozwój pismka zależy jest od regularnego wpłacania prenumeraty i ofiar dowolnych, dlatego polecamy tą sprawę pamięci Czytelników.

Redakcja ze swej strony dąży do wszelkich starań, by tak treść pismka jak i jego zewnętrzny wygląd odpowiadały wymogom Czytelników. W obecnym numerze zmieniono papier, na przyszły zaś miesiąc ma w programie daleko idące zmiany.

Również zapraszamy chętnych do łaskawej współpracy, przez zasilanie pismka artykułami.

Z PISM "MŁODZIEŻY SERAFICKIEJ".

Literatura zakonna wzbogaciła się niedawno przepiękną pracą z dziedziny historii Misji franciszkańskich. Dziełko to opiewa męczeńskie a tak chwalebne zapasy Kościoła z półksiężycem w Ziemi św., gdzie Zakon Franciszkowy bierze od 700 lat z górą, zaszczytny udział w roli strażników Świętych miejsc Chrystusowych Palestyny. W cudnych szczegółach kreśli autor, O. Peregryn Paoli, życiorysy i bolesną śmierć ostatnich Męczenników z Chrystusowej na Wschodzie, t. zw. 8 męczenników z Damaszku. Książka ta obiegła już dalekie strony i znalazła wielkie uznanie. Pierwsi przetłumaczyli ją na swój język Polacy. Przekładu dokonał jeden z współpracowników "Młodzieży".

Przez wzgląd na bogatą treść i ciekawą a tak świetlaną historję Zakonu naszego na Jego "Kresach", redakcja ośmieliła się polecić gorąco P.T. Czytelnikom na gwiazdkę, wspomnianą pracę swego współpracownika. Będzie mogła być miłą niespodzianką dla dusz wyższych, które znajdują swój ideał w upatrywaniu rzeczy wzniosłych, szlachetnych porywów i wielkich czynów.

Do nabycia w Redakcji "Młodzieży Serafickiej".

Cena egz. oprawnego w prótno 4.20 zł.
" " w broszurze 2.50 "

POKÓJ I DOBRO.

ЛНБ ім. В. Стефаника
ПРОВЕРЕНО-1987

210

Ж 10770

Львівська бібліотека
АН УРСР
№ 107



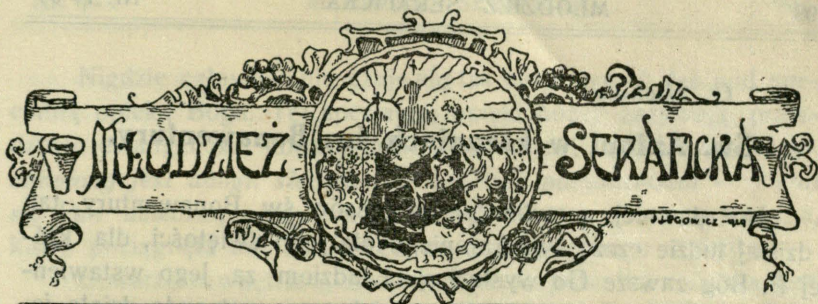
TREŚĆ ZESZYTU :

Naszym Patronom — Św. Antoni w kazaniach św. Bonawentury — Św. Bonawentura Doktor Seraficki na ambonie — Wrażenia z rekolekcyj rocznych — Jeszcze o św. Bonawenturze — Kazanie św. Bonawentury Doktora Serafickiego o Wniebowzięciu N. M. Panny — Roger Bacon jako biblista — LITURGJA - Okres Wielkanocy (dok.) — Okres Zielonych Świąt — Korespondencja z Rzeszowa — Rozmaitości.

Redakcja i Administracja: Klasztor Braci Mniejszych
(OO. Bernardynów) Lwów.

Prenumerata roczna 6 zł. — półroczna 3.50.

Prenumeratę uiszczać można przez P. K. O. konto „Dzwonka Trzeciego Zakonu” Nr. 151.570, zaznaczając na blankiecie nadawczym „Młodzież Seraficka”.



Rok II. Czerwiec — Lipiec 1929.

Nr. 6-7.

NASZYM PATRONOM.

KOŃCOWE egzamina roczne, zmusiły nas do wydania dwumiesięcznika.

To jednakowoż poddało nam myśl, że przecież skoro kojarzymy z sobą dwa takie sympatyczne miesiące, to czemużby nie poświęcić i pracy naszej w tym kierunku, by nią uczcić najwybitniejszych Świętych tych miesięcy — św. Antoniego i św. Bonawenturę. Zapadła więc uchwała, by świetlanym tym Postaciom które są i pozostaną po wszystkie czasy chlubą Zakonu, ofiarować nasze tegoroczne wysiłki i prace. A cel jest taki:

Chcemy Ich uczcić jako Patronów, Ojców i Przewodników naszych. Chcemy wezwać Ich pomocy jako wielkich Świętych, Cudotwórców, a naszych szczególnych Protektorów.

Chcemy do nich choć trochę się zbliżyć, byśmy wzorem Ich cnót ujęci, blaskiem świętości olśnieni, przykładem zachęce, nabrali nowych sił i zapału do pracy.

Chcemy wreszcie, by ta skromna praca dodała promyka do świetlistej ich aureoli; Świętym dla chwały, Zakonowi na sławę, nam ku pożytkowi dusz naszych.

O zstąpcie błogosławieni Ojcowie Zakonu, którzy świętością i wiedzą słoneczną olśniliście po wszystkie czasy ten Zakon święty, przyjmijcie hołd nasz poddańczy i błogosławcie nam!

My pragniemy, by przy Waszej pomocy, z posiewów naszych słów można było ukuć spiżowy czyn.

O Święci wielkich czynów, przeróbcie i nas w zakonników ofiarnych i świętych naśladowców tego, którego Testament nawskróś Chrystusowy, uroczyste na całe zaprzysięgliśmy życie!



O. Michał.

Św. Antoni w kazaniach św. Bonawentury.

JAK dawniej, a zwłaszcza za czasów św. Bonawentury, tak i dzisiaj ludzie czczą św. Antoniego dla Jego świętości, dla której P. Bóg zawsze Go wysłuchuje i ludziom za Jego wstawienictwem tyle tak dziwnych łask udziela, a nawet cuda działa, jeżeli zajdzie tego potrzeba.

Czytając kazania św. Bonawentury o św. Antonim, (*Opera Om. T. IX. Ser. p. 535.*) zdaje się nam, że ten Doktor Seraficki, jak dawniej do swoich współczesnych, tak i do dzisiejszych ludzi woła o św. Antonim: *„Dziwują się wszyscy, bo ten ubożuchny wołał, a Pan Go wysłuchał”*. Jak widać z Pisma św., P. Bóg wysłuchuje ubogich dla ich ubóstwa, które stało się dla nich najpewniejszą drogą do żywota wiecznego, podwaliną wielkiej świętości. Słowa Pisma św. wyżej wymienione, można — mówi św. Bonawentura — zastosować do św. Antoniego, tzn. że więtość tak wielka jaką się cieszy św. Antoni u tronu Chrystusa, i Jego nadzwyczajna świętość, wyrosły z ubóstwa.

Św. Bonawentura wymienia cztery pobudki zewnętrzne: 1. *nieomylna boża rada*, 2. *boski przykład Jezusa*, 3. *boska nad ubogimi opieka*, 4. *od Boga przyobiecana ubożuchnym opieka*, — i udowadnia, że św. Antoni jedynie tylko wskutek tych pobudek zewnętrznych, stał się ubogim. Z zamkniętymi bowiem oczyma usłuchał boskiego Mistrza i poszedł za Jego radą: *„Jeżeli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj co masz i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie, a przyjdź pójdź za mną”*.

Jak rada Chrystusowa jest najacokońszszą i jak podług tej rady postępowanie św. Antoniego było najdoskonalsze, świadczy o tem to, że przyjął sobie za stałą formę życia Regułę Braci Mn., na mocy której niczego pod niebem Br. Mn. posiadać nie mogą.

Najserdeczniejszą pobudką do ubóstwa ewangelicznego, jest przykład Jezusa Chrystusa, o którym mówi św. Paweł: *„Znacie łaskę Jezusa Chrystusa, że dla nas stał się ubogim będąc bogatym, abyście ubóstwem Jego wy bogatymi byli”*. (II. Kor. 8. 9.) Św. Antoni znał dobrze łaski i tajemnice ubóstwa Jezusowego, którego najwierniejszym w owym czasie obrazem, był św. Franciszek z Asyżu; toteż najwierniej szedł drogą ubóstwa franciszkańskiego, a temsamem i Jezusowego.

Nigdzie człowiek nie czuje się tak bezpiecznym, jak pod specjalną opieką Boga. Tej specjalnej opieki bożej zażywają prawdziwie ewangeliczni ubodzy. Mówi Pismo św.: „*Tobie (Boże) zostawiony jest ubogi, sierocie Ty będziesz pomocnikiem — i stał się Pan ucieczką ubogiemu*”. (Ps. 9). — oto trzecia przyczyna, która pociągnęła św. Antoniego do ewangelicznego ubóstwa.

Czwartą zewnętrzną, nadprzyrodzoną pobudką ubóstwa, jest nagroda jaką obiecał P. Bóg tym, którzy będą podobni Synowi Jego w ubóstwie: „*Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie*”. [Mat. 5. 3]. Oczekujący tej nagrody, tak jak św. Antoni, niczego nie pragną już tu na ziemi, żyją tylko pragnieniem niebieskiego szczęścia, które ich nie minie. Mówi bowiem Pismo św.: „*Łaknących napełnił dobrami, a bogatych z niczem puścił*”. [Łuk. 1. 33].

Ubóstwo św. Antoniego prócz tych nadprzyrodzonych pobudek zewnętrznych, miało i pobudki nadprzyrodzone wewnętrzne, które starciwą z w. formę uoskonalcjącą ubóstwa.

Ubóstwo według tej formy uoskonalcjącej — mówi święty Bonawentura — powinno być wysokie, głębokie, szerokie i długie, aby człowiek, który postawił na jego fundamencie gmach najwyższej chrześcijańskiej doskonałości, mógł pojąć „*ze wszystkimi świętymi, która jest jej wysokość, głębokość, szerokość i długość...*” (Ef. 3. 18).

Pierwsza pobudka wewnętrzna dzieli się na trzy stopnie: *ubóstwo wysokie, wyższe i najwyższe*. W pierwszym żyją ci, którzy nie posiadają niczego prywatnie, lecz wszystko wspólnie. W drugim stopniu żyją ci, którzy niczego nie posiadają prywatnie, a wspólnie cośkolwiek (nie wszystko). W trzecim żyją ci, którzy nie mogą niczego posiadać ani prywatnie, ani wspólnie. W tem to ubóstwie żył Jezus Chrystus i w takim żyją teraz Bracia Mniejsi. Św. Franciszek mówi w swej Regule: „*Bracia niech sobie nie przywłaszczają ani domu, ani miejsca, ani żadnej rzeczy.... Ta jest owa wzniosłość najwyższego ubóstwa, które was Bracia najmiłsi, dziedzicami i królami królestwa niebieskiego uczyniło, i w cnotach wywyższyło*”. (R. 6).

Ubóstwo św. Antoniego było najwyższe o czem świadczy to, że był synem św. Franciszka w pierwszym Zakonie. Było ono i głębokie, tj. oparte cnotach chrześcijańskich, a zwłaszcza na pokorze. Człowiek bowiem ubogi, a pychę nadęty, jest tylko oszerczą i zagładą dla ubogich, jak mówi Pismo św.: „*Człowiek*

ubogi i potwarzający ubogie, jest podobien dżdżowi gwałtownemu który głód przynosi". (Przyp. 28. 3). W żaden sposób tego cytatu nie można zastosować do św. Antoniego, o którym mówi Surjusz: „więcej zaprawiał się w pokorze przez mycie talerzy, niż przez dociekania w Piśmie św."

Ubóstwo św. Antoniego było szerokie, a to ze względu na stopnie, które najdoskonalszemu ubóstwu towarzyszą. Ile miał udrapien św. Antoni w swoim ubóstwie, można sobie wyobrazić, choćby nawet z tego cytatu (*Eccl. 11. 12.*), który św. Bonawentura w swym kazaniu stosuje do niego: „*Jest człowiek zwiędły, ratunku potrzebujący, na sile bardziej schodzący, a dosyć ubóstwa mający. A oko boskie zejrzało nań ku dobremu i podniósł go od uniżenia jego, i podwyższył głowę jego, : dziwowali mu się wiele, i dali cześć Bogu*".

Ubóstwo wreszcie powinno być długie, tj. wytrwałe, pełne niczem nieskłamanej cierpliwości w oczekiwaniu nagrody niebieskiej, jak mówi św. Paweł: „*i złupienie majątności naszych z weselem, wiedząc, iż wy macie w niebie lepszą i trwającą. Nie traćcież tedy ufania waszego, które ma wielką zapłatę*" (*Żyd. 10.34*).

Tak ubogo żył święty Antoni, od samego początku młodych lat do końca życia. Na tem ubóstwie wyrósł na olbrzymą świętości i wielkiego cudotwórcę. Kościół Chrystusowy wielbi świętego Antoniego w całym świecie, wszędzie gdzie jego cnoty a zwłaszcza ubóstwo i zawsze woła do dziwiącego się świata: „*Oto widzisz uwielbionego, którego widziałeś unizonego, i łachmanami okrytego*". — Tak mówi i pisze o ubóstwie św. Antoniego święty Bonawentura, który na takim samym ubóstwie wyrósł również na wielkiego świętego i świeci dziś w kościele bożym, jako jedna z gwiazd na firmamencie niebieskim.

Daj Boże aby Ci dwaj wielcy Mężowie dzisiejszym i przyszłym swym pokoleniom byli zawsze franciszkańskimi drogowskazami na drodze ubóstwa Chrystusowego.

Pycha wchodzi w każdą intencję; w to, czem się żyje, czuje, myśli; to staje się drugim mojem „ja”.

Pokora niebiosa otwiera....

Ks. Arcb. Teodorowicz „Okruchy ewangeliczne”.

O. Fidelis.

3

Św. Bonawentura Doktor Seraficki na ambonie.

Drugą zasadniczą cechą kaznodziejstwa katolickiego, jest *miłość do Jezusa Chrystusa*. Cechę tę, uważa Ks. Arcyb. Teodorowicz za najznakomitszą i jeśli chodzi o reformę ambony, za pierwszą i niezbędną. Przecież wspólność z Jezusem Chrystusem jest podstawą i treścią życia chrześcijańskiego. Prócz tego łączność taka z Tym, który jest Twórcą i Autorem wszystkich prawd moralnych i życiowych, nadaje, przy różnaitości tematów kwestji, wspartą jednolitość kaznodziejstwu. W ten sposób, zwracając się tak ustawicznie do tego źródła wiary jakim jest Jezus Chrystus, stawiamy mimowolnie naukę katolicką na poziomie innych nauk, bo sprowadzając wszystko do jednej przyczyny głównej, formalnej, wzorowej, podajemy we wspartych rzutach całość kształt tego, co Kościół św. do wierzenia podaje.

A przecież mimo tej prawdy tak oczywistej, jakże nam jeszcze daleko do tej łączności z Chrystusem Panem. „*Nie wprowadzamy dotąd należycie wiernych we wspólność z Jezusem Chrystusem; kaznodzieje nasi zbyt mało zajmują się osobą Jezusa; moralne i dogmatyczne prawdy, wykładamy na ambonie w zbyt niem oderwaniu od ich źródła, którym jest Jezus*”. Taka jest wada dzisiejszej ambony. Nie tak uczył, nie tak postępował święty Bonawentura. On Boga Swego, we wszystkich rzeczach, zawsze się dopatrywał, wszędzie słyszał i kochał, czcił, wynosił i wielbił (*Cfr. Itin. mentis c. I*). A tym Bogiem Serca Jego, tym skarbem dobrym, i cennym klejnotem, dla którego wszystkie skarby świata gotów był oddać, tą Świątynią, tą arką N. Testamentu, Tym Królem, Panem, Przyjacielem — był z wszystkich najmilszy, przed wszystkimi ukochany, najśodszy — **Jezus**. (*De vita mistica c. 3. n. 3 - 6. vol. VIII. Op. om*).

Wszystkie jego dzieła zdają się być jednym nawoływaniem do powrotu na łono Ewangelji. W ten sposób w łączności z Chrystusem i niejako Samym Nim komentuje i wyklada Sentencje Piotra Lombarda. Tym duchem przejęty, pisze niedoścignione traktaty o charakterze kaznodziejskim jak: „*De Scientia Christi*”, (*T. V. Op. om*). „*De regno Dei in parabolis evangelicis*“, „*De Sanctissimo Corpore Christi*“, „*De plantatione paradisi*“, „*Christus*

unus omnium Magister“, „*De perfectione evangelica*“, *Collationes in Hexaëmeron*, i w. i.

Św. Bonawentura, uważając łączność z Chrystusem Panem za podstawę jakiegokolwiek działalności kaznodziejskiej, pisze swoje nieocenione „*Soliloquium*“ (*Op. om. I. VII*), wydaje słynne kazania (*Sermones I. IX.*), a tam tak cudnie, tak, że powiem, natrętnie, wraca i wciąż wraca do ulubionego tematu jakim jest Jezus Chrystus. Św. Franciszek Salezy woła zdumiony: „*Ten mąż Chrystusowy i cały Seraficki, zda się kiedy pisał, jakoby nie miał innego pióra tylko lancę z boku Jezusa, ani innego atramentu prócz Krwi Jezusowej, ani innego papieru, jeno Ciało Jezusowe!*“

Każda myśl, każdy plan, każda ratka rzucała się u Niego i kończyła się Imieniem Jezus. Oto klasyczna konkluzja każdego prawie kazania, każdej homilji Doktora Serafickiego: „*Rogemus ergo Christum D. N. ut sic nos faciat elevare mentem nostram ad Filii sapientiam per fidei splendorem, ad Spiritus S. clementiam, per caritatis ardorem, ad Patris potentiam per spei certitudinem, ut possimus videre dotem apertae visicnis, quietae fruitio-nis et securae tentationis*“ i znowu: „*quod nobis praestare dignetur Jesus Christus*“ i t. d.

A więc o Bracia Kapłani! Kochajmy św. Bonawenturę! Niech ta słodka seraficka Postać powróci znowu na usta i do serc naszych! Niech powróci na ambony i katedry szkolne, gdzie Ojcowie nasi Religji uczą! Tego wymaga chwała Zakonu! Tego wymaga, (jako w osobnym artykule wykażemy) pożytek całego Kościoła Katolickiego! Tego się od nas domaga Kaznodziejstwo nasze w reformie! A że tak jest, to na dowód prawdy przytaczam Wam uroczyste wezwanie wielkiego nieśmiertelnej pamięci Papieża Leona XIII., który tak woła do całego Zakonu naszego:

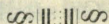
„*Vos Francisciales Viri, Theologiae Magistrum habetis, cuius volumina, nocturnae diurnaue manu catholicae doctrinae explanandae defendendae, versetis.*“

Quemadmodum P. P. Dominicani angelicum Doctorem S. Thomam sibi vindicant, ita Vos Francisciales, Doctorem Seraphicum S. Bonaventuram Vobis iure quidem optimo vindicatis“! (cfr. Acta Ord. Min. a. 1890 pag. 177.) a stawiając w równym rzędzie św. Tomasza z św. Bonawenturą, tak ślicznie kończy: „*Ex amborum Scriptis, quasi ex praecipuis armentariis, gladios ac tela sumere oportet, quibus in terrimo bello adversus Ecclesiam commoto, hostes superare*

strenue possimus. (Epist. ad Rev. P. Ber. a Portu Romatino 12-XII. 1885).

Oby te słowa, które spłynęły z wysokości Stolicy Piotrowej, stały się nam zachętą do nowej pracy!

(D. c. n.)



Fr. Łucjan.

Wrażenia z rekolekcyj rocznych.

Jezus Chrystus jest żywicielem świata.

Pamiętają nasi starsi Ojcowie i Bracia głód, jaki może tu i ówdzie grasował w czasie wojny światowej. Głodu atoli rzeczywistego nie zazналиśmy wiele w tej wojnie. Tu i ówdzie dawał się, głód odczuwać, ale rzadko i częściowo. Okropniejszym był głód, jaki panował przed kilkudziesięciu laty. Opowiadali nam o nim może nieraz dziadkowie i babki. Ludzie żywili się najwstrętniejszym robactwem, korzonkami roślin, komunikacji takiej jak dziś nie było, nie było jeszcze telegrafów, gościńców, kolei żelaznych, o dowozie więc żywności nie było mowy. Z głodu powstawały różne straszne zarazy, które ludność zabijały.

W czasie okupacji niemieckiej, udawał się O. Konstanty — Misjonarz, który nam właśnie udzielał tych rekolekcyj, z polecenia O. Generała do Kongresówki z jakąś decyzją dla tamtejszych klasztorów. Na linii z Warszawy do Łomży na pewnej stacji zauważył grupkę żydów, którzy mieli wsiadać na pociąg. Każdy z nich trzymał w ręku bochenek chleba. Zadziwiło to Ojca Misjonarza i zaczął ich pytać, skąd i dokąd oni jadą, komu wiozą ten chleb i co on ma oznaczać? A wtedy rzekł jeden z nich: *„Proszę księdza, o cztery i więcej mil musimy wyjeżdżać po chleb, bo w Warszawie go nie dostanie wcale, a i tu nie można więcej dostać nad jeden bochenek — za 3 ruble”*.

W wagonie wypadła jakiemuś żydkowi okruszyna chleba pod ławkę. Tak długo jej szukał, aż wkońcu ją znalazł.

Ale jeszcze większy był głód na świecie przed przyjściem Chrystusa. Nauki prawdziwej nie było, a jeśli ją otrzymały od Boga wybrane jednostki, to naukę tę Faryzeusze i inni spaczyli, bo

naginali ją do swoich celów. Łaknęli tej nauki żydzi, łaknęła ludzkość. Toteż wyciągano ręce do niebios i błagano w największym pragnieniu: „*Rorate coeli desuper...*”

I oto przyszedł Chrystus. Żywił zgłodniałą ludzkość najpierw swą niepokalaną czystą, Boską nauką. A jak Go słuchała!

Rzucała swe domy, pola i zajęcia, a biegła do Chrystusa i za Chrystusem, gdziekolwiek On szedł. Boski Nauczyciel przebiegał wzdłuż i wszerz całą Palestynę i nauczał. A ludzkość chciała Go obrać królem, wywyższyć Go. Jezus wtedy znikł z oczu ludzkości i krył się w Swojej najwyższej pokorze. Czytamy w Ewangelii św., że raz zgromadziło się około 5 tysięcy mężów, a ileż niewiast i dzieci. Jezus nieraz cudownie karmił te zmęczone i znużone rzesze. — Nasycił je Jezus Chrystus przykładem cnót Swoich a potem i przykładem Swoich Świętych.

O tak! Jezus jest żywicielem świata.

A czy dzisiaj naucza Jezus Chrystus, nasycza nasz głód, zaspokaja nasze pragnienia? Tak! I dzisiaj Jezus daje nam pokarm przez Sakramenta święte, przez naukę Kościoła, ale przede wszystkim przez Najśw. Sakrament Ołtarza. Żywi nas Najśw. Ciałem i Najśw. Krwią Swoją. Pokarm to anielski, najśłodszy, najlepszy, który leczy nasze dusze, zasila je, pod wpływem tego pokarmu dusza rozrasta się w konary różnych cnót. Pokarm ten umacnia ciała nasze, częstokroć nawet cudownie je leczy, jak to mamy przykład na Świętych Pańskich: Św. Katarzynie Seneńskiej, św. Filipie Nereuszu i wielu innych.

„*Bierzcie i jedzcie!*” — Któż zdoła wyrazić pragnienie Jezusa abyśmy ten pokarm Anielski — Jego Ciało i Krew Najśw. przyjmowali. Tak nas bardzo ukochał, tak pragnie połączyć się z nami, że często nawet w sposób cudowny zaznacza to pragnienie Serca Swojego.

Taki przykład mamy w życiu naszego Serafickiego Doktora — św. Bonawentury. On już jako Generał Zakonu, czując swą niegodność, wstrzymywał się czas jakiś od odprawiania Mszy św. i od pożywania Ciała Pańskiego. Pan Jezus nagrodił Jego wielką pokorę cudem. Raz bowiem gdy słuchał Mszy św., na Komunię św., Hostja Najśw. wymknęła się z rąk kapłana i zawisła nad głową św. Bonawentury. Wtedy kapłan przystąpił, wziął Hostję do rąk i podał ją Bonawenturze. Przyjął Święty P. Jezusa do serca swego, a radość niebieska napeliła Jego duszę.

Jeszcze piękniejszy i bardziej ujmujący przykład znajdujemy

w żywocie nowej Świętej z II Zakonu św. Dominika — bł. Imeldy. Ona jako dziecina 5 - cioletnia została obleczoną w sukienkę, zakonną. Bardzo kochała Jezusa, pragnęła Go przyjąć gorąco do swego serca, ale nie mogła, ponieważ Komunii św. udzielano dzieciom dopiero po ósmym roku. Gdy starsze siostry przystępowały do ołtarza Pańskiego, by się pożywić chlebem anielskim, prosiła bł. Imelda swoją starszą siostrę, by ją wzięła ze sobą, by mogła u boku jej klęczeć. Starsza siostra przyzwoliła na to. W chwili gdy kapłan otworzył puszkę, wziął Najśw. Hostję do rąk i trzymając wymawiał słowa: „*Ecce Agnus Dei...*” — Imelda podniosła obie rączki ku Jezusowi i zawołała z płaczem: „*Jezu, jeżeli mi nie chcą pozwolić przyjść i przyjąć Ciebie, to Ty przyjdź do mnie!*” I oto w tej chwili Hostja Najśw. podniosła się z rąk kapłana — przeszła przez powietrze i zawiśła nad główką dziecięcia. Kapłan zaraz zrozumiał o co chodzi i przybliżywszy się do Imeldy, wziął Jezusa w ręce i podał Go spragnionemu dziecięciu. Imelda spożyła Hostję, serce jej wezbrało taką miłością, że nie mogło znieść jej żaru — i pękło.

Była to pierwsza i ostatnia Komunia św. bł. Imeldy.

Takto Chrystus pragnie przyjść do serc naszych. Odpowiadajmy zawsze pragnieniu Jezusa.

„*Chodźcie i kosztujcie jak słodki jest Pan. Pożywajcie chleba i pijcie wino, które wam dobroć boża rozmnożyła*“. (Pr. 9.5).

„*Przyjdźcie wszyscy którzy nie macie srebra, kwapcie się, kupujcie, a jedzcie: Chodźcie kupujcie bez srebra i bez żadnej zamiany wino*“. (Izaj. 55. 1).

Najświętszy Sakrament — to żywe Serce Jezusa. Przyjmując Je, błagajmy, by otworzyło źródła łask i wylało obficie Swe błogosławieństwa na nas i na cały nasz polski naród.

Fis - Ka.

JESZCZE O ŚW. BONAVENTURZE.

Tobie droga młodzieży seraficka przywołać pragnę na pamięć szlachetną postać wielkiego twojego Patrona, a zarazem św. Kardynała Rzymskiego Kościoła, bo jeżeli kto, to ty najmłodsza latorośl Serafickiego Zakonu dobrze wiedzieć powinnaś, dlaczego

masz znać i kochać swojego Mistrza. Jeżeli naprawdę zależy nam na tem, aby cześć Serafickiego Doktora ogarniała i pociągała coraz to liczniejsze plejady, to nie powinniśmy zaniedbywać tego, co jest koniecznym środkiem do ożywienia i zainteresowania szerszych kół Jego osobistością. Powinniśmy najpierw sami coraz lepiej poznawać tę świetlaną postać świętego Doktora, a następnie ożywiać i wśród drugich Jego kult i naukę. Jeżeli dobrze będzie poznany i zrozumiany, będzie więcej kochany i czczony, a o ile więcej będzie kochany i czczony, o tyle więcej Imię Jego i sława pozyskają sobie krajów i piór uczonych pisarzy i kaznodzieji.

W ten sposób nauka św. Bonawentury nie pozostanie martwą tylko literą, ale będzie zawsze nauką żywą, godną takiego doktora, która ogrzewa i zapala. Dlatego w tym miesiącu Jego czci poświęconym inaczej odezwać się nie mogę, jak tylko temi słowy: **„Bracia poznajmy naszego Bonawenturę“**.

Poznać naukę i postać św. Bonawentury jest naszą powinnością, bo tego wymaga od nas cześć i powaga Kościoła. Gorąco nawoływał do tej powinności papież Pius X mówiąc, że *„mądrość Serafickiego Doktora, który olśniewa po wieczne czasy Kościół Boży i Zakon Franciszkowy, winna znaleźć u Braci tego Zakonu, jak największe uznanie i poparcie. Tem bardziej że jest On drugim księciem scholastyków, obok św. Tomasza z Akwinu. 1)*

Również papież Leon XIII wynosi św. Bonawenturę na równi ze św. Tomaszem z Akwinu i przedstawia ich jako dwa świeczniki Kościoła, stosując w tym celu pochwałę Sykstusa V, którą ten papież wynosi ich ponad innych scholastyków. W liście do Najprzew. O. Bernardyna a Portu Romatino, Generała Zak. Br. Mn. tak pisze o nich Leon XIII:

„Poprzednik nasz papież Sykstus V całkiem słusznie zaznaczył, że ci dwaj Doktorzy (Tomasz i Bonawentura) są to dwie lampy oliwne i dwa świeczniki płonące w Domu Bożym, którzy

1) Epistola ad R - mum P. Dionysium Schuler, O. F. M. Ministrum Generalem, die 11 Aprilis 1904. „*Doctoris Seraphici sapientiam Ecclesiae Catholicae non minus quam franciscalis familiae immortale lumen, optimo sane consilio soda'les Ordinis tui suscepere refovendam... Etenim Bonaventuram, utpote non suo dumtaxat saecu'o, sed omni posteritate, quemadmodum ceteros summos Ecclesiae Doctores, datum divinitus, egregie prodesse huic etiam aetati posse arbitramur, si multo plures invenerit studiosos sui. Eo magis quod is princeps scholasticorum alter extitit cum Aquinate.*

plomienną miłością i blaskiem swojej wiedzy olśnili cały Kościół Boży i za szczególnem zrzędzeniem Opatrzności zjawili się w tym samym czasie, jako dwie gwiazdy wschodzące z dwóch najznakomitszych podówczas Zakonów, zawsze niezrównani w krzewieniu wiary katolickiej i zawsze gotowi do podjęcia wszelkich trudów i niebezpieczeństw dla obrony prawdziwego Kościoła.²⁾

Następnie tenże sam papież Leon XIII gorąco zalecał, aby studjum św. Tomasza połączyć ze studjum św. Bonawentury, bo z ich pism, jak z niewyczerpanej zbrojowni winniśmy wybierać miecze i pociski, którymi doszczętnie pokonać możemy nieprzyjaciół Kościoła i społeczeństwa.³⁾ Dlatego wielce się ucieszył Leon XIII kiedy dowiedział się, że w Zakonie franciszkańskim, dołożono starań, aby dzieła św. Bonawentury wydać w nowem krytycznem opracowaniu. Radość swoją, powziętą z tego zbożnego przedsięwzięcia, wyraża w poufnym liście do Generała Zakonu Braci Mniejszych w tych słowach: *Niepomierłą radością napełniło się serce nasze wtedy, gdy postanowiłeś wydać w całości dzieła Serafickiego Doktora, teraz, kiedy dzieło to zostało dokończone, tembardziej czujemy się uszczęśliwieni*".⁴⁾

Pius X powtarzając to samo uznanie Poprzednika swego Leona po słowach „Sądzimy, że Bonawentura gdyby znalazł więcej wzięcia w kołach uczonych, wtedy mógłby się wiekowi naszemu przysłużyć”, podkreśla ponownie z naciskiem, że jest i jego najusiłniejszym pragnieniem, a to przez wzgląd na chwałę i pożytek Kościoła, by Bonawenturę zgłębiano nie tylko w łonie Zakonu, ale także i poza Zakonem i aby znajomość nowego wydania dzieł św. Bonawentury była rozszerzana jak najskuteczniej.

Oto jego słowa w dosłownem brzmieniu: „*Votum adjicimus, ut augescente, vel extra Ordinis Franciscalis fines, S. Bonaventurae amore et studio, nulla brevi sint vobis huius (novae) editio-*

2) Sykstus V w bulli „*Triumphantis Jerusalem*”, w której ogłasza Bonawenturę Doktorem świętego Kościoła, tak o nim pisze: „*Hi (S. Thomas et S. Bonaventura) sunt duae olivae et duo candelabra (Apocal. 11. 4.) in Domo Dei lucentia, qui et caritatis pinguedine et scientiae totam luce Ecclesiam collustrant; hi singulari Dei providentia eodem tempore tamquam duae stellae exorientes ex duobus clarissimis regularium Ordinum familiis prodierunt, quae sanctae Ecclesiae ad catholicam religionem propugnandam maxime utiles, ei ad omnes labores et pericula pro orthodoxa fide subeunda paratae semper existunt, ex quibus, tamquam ex fertili et bene culto solo, quotidie per Dei gratiam foecundae et fructuosae plantae procreantur hoc est*

exemplaria reliqua".⁵⁾

I znowu tu, jak poprzednio, nawoływania i zachęta tych dwu wybitnych papieży są niczem innym, jak tylko dalekiem, ale wier-
nem odbiciem słów wielkiego ich Poprzednika Sykstusa V, któ-
ry we wspomnianej już wyżej bulli „*Triumphantis Jerusalem*”
tak się wyraża: „*Miłość Chrystusowa i gorące nabożeństwo ja-
kie od lat najmłodszych czuliśmy do św. Bonawentury skla-
niały nas nieustannie do tego, aby — o ile to tylko zależy od
naszej mocy — coraz bardziej głosić i szerzyć jego świętość
i uczoność. Do tego skłania nas nadto pożytek całego Kościoła,
jaki zawsze wielki i niespożyty można wynieść z wszechstron-
nej wiedzy tak wielkiego Doktora*”.⁶⁾

W tym więc miesiącu zwróćmy nasze umyły i serca do
św. Bonawentury. Niech wołanie i zachęta papieży nie prze-
brzmiają bez echa. Jeżeli kochamy naszego Świętego, to i pisma je-
go z rozkoszą powinniśmy czytać. Niech więc powstają coraz licz-
niejsze szkoły w łonie Zakonów Franciszkańskich, któreby Koś-
ciółowi zrodziły Apostołów, Kaznodzieji i Misjonarzy, uczonych
pisarzy i doktorów wykształconych na dziełach Serafickiego Dok-
tora św. Bonawentury.

Niech pracują nad gruntownem poznaniem jego nauki i du-
cha, bo wymaga od nas tego głos Papieży, pożytek Kościo-
ła, honor Zakonu!

*viri doctrina et sanctitate praestantes, qui Petri navicula, tot fluctibus agi-
tatae, et Romano Pontifici, eius clavum non sine magna sollicitudine te-
nenti, fortem et fidelem operam navant. Hi duo Sancti, cum essent coevi
iisdemque studiis dediti condiscipuli, simul magistri, pari ratione a Grego-
rio X summo Pontifice, cum ambo ad Concilium evocarentur, honorati, et
in huius vitae peregrinatione fraterna caritate, spirituali familiaritate; sanc-
torum laborum societate valde coniuncti fuerunt, et denique pari gressu ad
caelestem patriam commigrantes, pariter felices et gloriosi illa sempiterna
beatitudine perfruuntur, ubi eodem caritatis affectu, ut pie credimus, pro no-
bis in hac lacrimarum valle laborantibus orant divinamque opem implorant,
ut merito Sixtus IV hos duos Sanctos persimiles et quasi geminos in Chri-
sto fratres agnoscens statuerit, sanctum Bonaventuram consimili venerationis
et honoris praerogativa atque S. Thomam decorandum esse”.*

3) Epistola ad R-mum P. Bern. a Portu Romat. Min. Gen. Ordinis
Min. die 13 XII 1885.

4) Epistola ad R-mum P. Bern. da Portogruaro.

5) Epistola ad Min. Gen. O. M. P. Dionysium Schuler die 11 IV 1904.

6) Bulla Sixti V „*Triumphantis Jerusalem*” § 10.



ŚWIĘTY BONAVENTURA
DOKTOR SERAFICKI

O. Fidelis.

Kazanie św. Bonawentury Doktora Serafickiego o Wniebowzięciu Najśw. Marji Panny.

(Dokończenie rozważań: „Św. Bonawentura D. S. na ambonie”).

Słów parę od tłumacza.

Komuż, z naszych Braci Zakonnych, nieznana jest potęga wymowy Serafickiego Doktora św. Bonawentury? Wszakci to jeden z najpierwszych i najgłośniejszych mówców i kaznodziej Kościoła całego! Toteż w dokończeniu praktycznem ogłaszanych dotąd artykułów z cyklu „Św. Bonawentura na ambonie”, składam w ręce P. T. Czytelników naszych, ten bodaj czy nie pierwszy przekład jednego z onych znakomitych kazań, któremi Święty unieśmiertelniał najślawniejsze ambony średniowiecza!

Nie trzeba dopatrywać się tutaj nowoczesnej elegancji stylu, ani romantycznego rozprawadzenia myśli pełnych figur retorycznych, przenośni i synonimów, choć i tych zalet nie brak! Kazania św. Bonawentury, to wykwit i najczystsza dystylacja tej niedoścignionej średniowiecznej teologii, opartej, urobionej, wysnutej z Ksiąg objawionych, z Ksiąg Pisma Bożego!

Pewnie, że po tylu wiekach przedostały się do nas owe „Sermones” odarte z pierwotnego życia i bez wrażenia jakie sprawiały na słuchających je tłumach. Aliści inaczej całkiem wygląda słowo żywe kiedy płynie z ust złotych i natchnionego serca, a zgoła inaczej, bez krasy i wdzięku, skoro przychodzi zamknięte w martwej literze. A jednak mimo wszystko ileż tam jeszcze czaru i poezji, ile wdzięku i sztuki, ile cennych a nawet nieoczeiomych nauk kryje się w tych na pozór martwych literach. Większość prawd poruszonych z artyzmem w tych „Mowach” wciąż jeszcze jest żywotną.

Przyłożone do serca, rozpatrzone z uwagą, przemyślane z głębokiem zastanowieniem, kazania te zdolne są jeszcze, mimo że 7 wieków mają za sobą, wyrzeć na duszy czytelnika wpływ potężny i mocny. A ileż korzyści przynieść mogą naszemu upadłemu, czasem czy nie za płytkiemu kaznodziejstwu — te mocne, śpizowe, o Pismo Boże, o Tradycję i o olbrzymią erudycję oparte kazania św. Bonawentury. Spróbujcie jeno!

K A Z A N I E.

I powstał Król naprzeciw Matki i pokłonił się Jej, i postawiono stolicę matce królewskiej, która siadła po prawicy Jego. (III Król. 2, 19).

Jakże często Salomon ów przedstawia nam naszego Salomona - Chrystusa! Św. Augustyn w dziele swem „De Civitate Dei” tak poucza: *„to co o Salomonie królu podają Księgi św., wszystko to do samego Chrystusa odnosić należy i to tak dalece, że on jest figurą tylko przyćmioną, a Chrystus tylko przedślawioną prawdą”*. Jakże więc i te słowa wspaniałe zastosować możemy do uroczystości dzisiejszej! Przecież czcimy dziś pamiętkę Matki Salomona prawego — Marji!

On to jest — Chrystus — tym Salomonem najmądrszym wszystką mądrością, owszem jest On Mądrością Ojca, z którego mądrość i rozumienie wszystkich wypływa, tak aniołów jak ludzi! Onci to jest tym pokój czyniącym, owszem jest pokojem naszym, który wszystkich zjednoczył z sobą, a starą niezgodę krwią przymierza zażegnał. Onci jest onym wspaniałym, którego oblicza pożąda wszystka ziemia, a Matka Jego to — Marja! Czyż więc nie godzi się do niej zastosować te słowa Pisma: *„I powstał król naprzeciw Matki i pokłonił się Jej, i postawiono stolicę Matce królewskiej, która siadła po prawicy Jego”*?

I temi to słowy określone są cztery tytuły czci, jakimi dziś, Matuchna Boża — Marja, jest uroczyste czczoną. Pierwszą oznaką czci — to uroczyste wyjście na spotkanie, bo mówi Pismo: *„powstał król naprzeciw Matki...”*; dalej — prześladkie i podniosłe przyjęcie boć *„pokłonił się Jej”*, a nawet jak indziej podają (littera Josephi) przycisnął ją do siebie. A potem trzecią oznaką czci — to godna takiej Pani in tr o n i z a c j a : *„i postawiono stolicę matce królewskiej”*. A wreszcie — bezpośrednie u m i e s z c z e n i e jej i zbliżenie do siebie: *„która siadła po prawicy Jego”*.

I cóż ponadto dopowiedzieć możemy — Bracia kochani?

Wyznaję doprawdy — jak mówi Bernard św. — nieumiejętność moją i słabości mojej nie ukrywam! Nic mię tak nie podnosi ale równocześnie i nie przeraża, jak kiedy o glorii tej Matki - Dziewicy prawić mi wypada! To już za zasadę sobie weźmy niezmienną, że o Marji nigdy dosyć! W jakikolwiek sposób ją się wynosi, nigdy zbyt, nigdy przenośnie, ale raczej zawsze

za mało się mówi! Trafnie też wyraził się św. Hieronim: „*za małe słowo człowieka, by zdolnem było wyrazić chwałę Bożą!*”

I. A więc pierwszą oznaką czci, pierwszym honorem dla Marji to — że sam Król najwyższy na Jej spotkanie wychodzi! Owszem, z całą pewnością i bezwątpienia wita Ją chór w uroczystej procesji, Tę wniebowziętą Dziewicę, nie tylko sam Król, ale cały dwór niebieski! Mkną chyżym lotem Aniołowie, by ujrzeć Panią swoją. Z tęskną radością wychodzą Patryarchowie, oglądać Córkę swoją; zbliżają się Apostołowie, powitać Mistrzynię swoją; śpieszą Męczennicy, by widzieć Wspomożycielkę swoją; przychodzą dziewice i wdowy, by spojrzeć na Towarzyszkę swoją i Siostrę swoją; spływają Zakonnice, by przyjąć Przełożoną i Ksienię swoją! Tak, że ziszcza się to powiedzenie Eklezjastyka: „*a pełności Świętych zadzierzenie moje*” (XXIV w. 16), i te słowa z Ksiąg Judyt: „*I zbiegli się do niej wszyscy od najmniejszego aż najwyższego... i rozświeciwszy świece, skupili się koło niej wszyscy. A ona rzekła: Chwalcie Pana Boga naszego, który nie opuścił ułających w sobie; a we mnie służebnicy swej wypełnił miłosierdzie swoje*” (XIII w. 15-18). Stąd św. Bernard woła: „*Słusznie ku Tobie wejrzenia wszystkich stworzeń skierowane, wszakto przez Ciebie i z Ciebie wielmożna dłoń Wszehmocnego — wszystko co stworzone odnowiła*” (Sermo 2 in Pent. n. 4).

Choćby Ją jak najwyżej uczciło stworzenie, zaprawdę niczemby to było w porównaniu z tą niebosięzną czcią, jaką Jej oddaje Stwórca! Wszakci to cała Trójca Najśw. na Jej spotkanie wychodzi, wprowadzie nie ruchomo przez zmianę miejsca, ale swym wpływem życzliwym, radością najwyższą, chwałą Boga godną!

A więc Trójca Najśw. sama rozpoznaje Ciebie o Marjo, jako Oblubienicę przeczystej miłości, jako Przybytek świętego pomieszczenia, jako Przedmiot przedziwnego działania.

Poznaje tę Pannę świętą — Bóg Ojciec boć Ona jest mieszkaniem Jego majestatu „*a dom majestatu mego wsławię*”. Poznaje Ją Syn Boży — jako początek Swego człowieczeństwa i swej pokory; rozpoznaje Ją Duch św., boć to Świątnica Jego działalności, którą po brzegi bez miary wypełnił darami łask; bo Ją niby ten śpichlerz wszechludzki zapełnił zbożem darów swoich, by w czas nieurodzajów, biedaczków wspomagała, według słów Pieśni nad pieśniami: „*Wnętrze Twoje jako bróg pszenicy*” (VII w. 2).

Jednakże słowa te: „*I powstał Król naprzeciw Matki*” odnoszą się szczególnie i właściwie do Chrystusa Syna Jej. On to bowiem zstępując z tronu swojego, całe królestwo swe na powitanie Matki poruszył! Jak drugi Salomon wezwał „*starszych i Książąt pokolenia i przełożonych całego Izraela, aby przenieśli Skrzynię przymierza Pańskiego do Świętego Świętych to jest na niebios obłoki*”. (Por. III Król. r. VIII. w. 1).

Święty Bernard porównując Wniebowstąpienie Chrystusa z Wniebowzięciem Marji, mówi, że tamto potężniejsze jest majestatem, to wspaniałością swą uroczystsze i tak woła: „*Zwróć uwagę na Wniebowzięcie Matki, a zobaczysz, że (nie ubliżając majestatowi Syna) powitanie Jej co do przepychu, jest niepomniernie wspanialszem*”!

Zbawiciela przecież, sami tylko aniołowie podówczas przywitać mogli. A na powitanie Matki wchodzącej do pałaców niebieskich wychodzi sam Syn Boży z całym orszakiem aniołów i świętych w uroczystej procesji i tak ją wprowadza w błogosławione grono wybranych.

Takto najdrożsi pamiętajcie, że choć teraz Bóg do nas surowo czasem się odnosi i jakby z obcymi ostro się obchodzi, to przyjdzie czas kiedy wyjdzie naprzeciw nas, w ramiona swoje weźmie i poniesie nas hen.... na niebios! Ktoby w to wątpił — ten niech wspomni na to, co św. Grzegorz o Serwulucie napisał, co piszą o św. Marcinie, o Ambrozym, o św. Janie Ewangeliste co w obecnych czasach mówi się i pisze o św. Klarze, która w godzinie śmierci kiedy ją pytano na co tak uporczywie wyteżonem patrzy okiem, odrzekła, że Pana Chwały ogląda! O tym przyjęciu nas błogosławionem wieszcy Izajasz kiedy woła: „*Zabieżałeś weselącemu się a czyniącemu sprawiedliwość*” (LXIV. 5). O jakże innem będzie powitanie duszy w stanie grzechu! O nich to z rów siłnie wyraża się prorok: „*I zabieżą czarci dzikim mężom i kosmacz będzie wołał jeden do drugiego*” (ib. XXXIV, 14).

II. Drugą oznaką czci w tem powitaniu, była pełnia uszawania i słodocy, jak mówi Pismo: „*i pokłonił się Jej*”. Cóż czynisz Panie! Ty prawdziwym Panem będąc, którego wszyscy czcić powinni, Niewieście cześć oddajesz? Oddaję Jej cześć — tak odpowiada Jezus — bo do tego dwie rzeczy mnie skłaniają: „*Jej macierzyństwo i zasługa jej pokory*”! Wszakci macierzyństwo Jej było niezwykle, a pokora niezrównana. Czyż, by syn czcząc matkę swoją przeciw prawu występował? Nigdy! Przecież pra-

wo wieczne nie tylko nie sprzeciwia się prawu natury, ale je wręcz surowo nakazuje. A Jezus cześć oddaje Matce i to nie jakiegokolwiek, ale Matce **nadzwyczajnej doskonałości, niezwykłej wspaniałości i niezwykłej troskliwości.**

Była ci O!a Matką nadzwyczajnej doskonałości, skoro dzieła swego bez pomocy męża a jedynie za sprawą Ducha św. dokonała, który Jej w sposób cudowny siły twórczej do poczęcia udzielił. Była też Matką niezwykłej wspaniałości — boć żadna matka, jak świat światem, Boga nie zrodziła, a po narodzeniu dziewczą nie została, prócz Nej jedynej. Była również Matką niezwykłej troskliwości i starania, bo niemasz drugiej matki coby tak kochała, tak troskliwą była.

Powiedziałem dalej, że cześć ta należała się Marji również dla Jej niezrównanej pokory, o której sam Pan poświadcza, że *„kto się poniżej będzie wywyższony”*.

Patrzcież jak tu cudownie z jednej strony pokora Marji, a wynosząca Ją ręka Pańska z drugiej — idą z sobą w zawody. Marja się upokarza, a Bóg Ją wynosi. Marja nie tylko się upokarza, ale w Swej pokorze zaprzepaszcza, aż w tem zaprzepaszczaniu wyniszcza się, — z nicością się równa; Bóg nie tylko Ją wynosi między Świętych, uwielbia ponad Świętych, ale doprowadzając to uwielbienie do czci najwyższej — hołd Jej widzialny oddaje: *„i pokłonił się Jej”*.

O Bracie drogi! Nie żyw o sobie mniemania wielkiego, nie żyw nawet małego, nie żyw najmniejszego. Wszystko co jest dobre w tobie — wróć Bogu, a sam się w nicość obracaj i tak oczekuj pomocnej ręki Bożej, której właściwością jest z niczego coś zrobić. Jak owe powiedzenie *„pokłonił się Jej”* oznacza cześć niezwykłą, tak wspomniane powiedzenie *„przycisnął Ją do siebie”* oznacza miłość oblubieńca do oblubienicy. Tak Ją wiedziono, ni-ly crugą Ester *„z pocztu białogłów — tj. z Kościoła wojującego — do pokojów króla Aswerusa”* (cfr. Ester II. 16.) iż można było do Nej przystosować te słowa Psalmu: *„Trzymałeś prawicę moją i w pragnieniu twojem prowadziłeś mię a w chwale przyjąłeś mię”*.

Do tego „pokoju” i nasze dusze wprowadzone zostaną jeśli z Chrystusem czystą złączone były miłością, jeśli tu jeszcze na tym świecie trwały *„w poczcie białogłów”* tj. dusz czystych, które tylko w objęciach Pana Jezusa żyły.

III. *„Postawiono stolicę matce Jego”*. Oto trzecia oznaka

czci, trzeci honor najdonioślejszej intronizacji. A że to tron przedwiecznej, królewskiej wspaniałości, przeto te słowa: „*postawiono stolicę*”, równają się tym drugim słowom Księgi Ester: „*umiłował ją król nad wszystkie niewiasty i włożył na głowę jej koronę królestwa i uczynił, że królowała*” (r. III. w. 17). I słusznie. Czytamy przecież, że Chrystus przyobiegał królestwo niebieskie czystości: „*i są rzezańcy, którzy się sami otrzebili dla królestwa niebieskiego*” (Mat. r. 19); u b ó s t w u: „*Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie*” (Mat. r. 5); p o k o r z e: „*jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie się jako dziatki nie wnijdziecie do królestwa Bożego*” (Mat. r. 18).

A któż teraz od Marji czystszy? Któż od Marji uboższy? Kto od Marji pokorniejszy?

Tym to więc cnotom, które w Niej jako najprzedniejsze kwitły, odpowiada tron z kości słoniowej, który król Salomon — jak czytamy w III Ks. Królewskiej — przewspaniale ozdobił. Ubóstwu, które za bożemi a nie ziemskimi dąży rzeczami, odpowiada tron szafirowy, bo jest niebieskiej barwy, — jak mówi Ezechiel: „*jako pozór kamienia szafirowego, podobieństwo stolicy*”. (r. 1). Ubóstwu, które się kryje i zaćmiewa, odpowiada tron słoneczny i jasny, wedle słów Psalmu: „*tron jego na kształt słońca przed oblicznością moją*”. Na takich to tronach po wszystkie wieki uwieczniona — króluje Marja!

A ty duszo grzeszna, na jakim tronie usiedziesz? Na takim jaki sobie grzechami swemi budujesz. Lecz jabym ci radził, niebieski sobie tron budować. Zapytasz może w jaki sposób? Idąc śladami Chrystusa! Pamiętasz Pismo św.? „*wy którzyście poszli za mną.... będziecie i wy siedzieć na stolicach....*” (Mat. XIX. 28). Naśladuj zatem Chrystusa, a już tron sobie zbudowałeś !!! Pytasz w czym naśladować? W pokucie!

IV. „*I siadła po prawicy Jego*”. Oto czwarta oznaka czci, bezpośrednie umieszczenie u boku króla. Na to złożyły się trzy przyczyny: Pierwsza, to bezpośrednia miłość serca do serca. Jak nie było pośredniego między sercem Marji a Bogiem, tak teraz niema nic pośredniego między Ich tronami. „*Ty wiesz, że nigdy się nie weseliła służebnica Twoja.... aż do dnia dzisiejszego, jedno w Tobie Panie, Boże Abrahamów*” (Ester XIV. 18).

Drugą przyczyną jest potrzeba ciągłego orędowania za nami. Mając łowiem urząd Orędowniczki i Pośredniczki, nie może stać w oddali, lecz musi blisko przebywać i niejako u boku się

Jego znajdować. Owszem, w sposób prawie materialny ku Niemu lgnąć musi, by gdzieś przypadkowo przeciwko powierzonym sobie, surowy nie zapadł wyrok, lub gdyby nawet tak się stało, by ty go unieważnić! I znów przykład w księdze Ester: „*Cóż jest za prośba twoja — Ester*“? I zaraz wyrok królewski zostaje odwołany, wróg śmiercią ukarany, wytraceni przeciwnicy, a naród wolnością obdarzony! I dlatego śpiewa Księga Pieśni nad Pieśniami: „*Ogromnaś jak wojsko uszykowane porządnie*“, dla pomocy światu, diabłu na zagładę.

Trzecią przyczyną jest — że godność patriarsza, którą wśród mężów dzierżył Adam, a Ewa między niewiastami wymaga, aby siedzieli po prawicy Bożej tj. na „przedniejszych dobrach“, godność ta, przeszła na Chrystusa i Marię, Matkę Jego, boć jak tamci zaprzepaścili ród ludzki, tak Ci znowu go odkupili. Stąd słowo z Ester: „*królestwo jej insza, która jest lepsza niż ona, otrzyma*“ (r. I. w. 19).

Niechże więc ta Królowa nasza uprosi nam odpuszczenie grzechów u tego Syna, z którym króluje na wieki wieków. — Amen.

ZAKOŃCZENIE.

Korzystając ze sposobności, zamknąłem tem praktycznem, głębokiem, aktualnem kazaniem, rozważania moje pt. „Święty Bonawentura na ambonie“.

Do kompletu w tamtem studjum brakowało mi punktu trzeciego tj. omówienia aktualności kazań dzisiejszych.

Podaje mianowicie jako trzecią wadę dzisiejszej ambony Ks. Arch. Todorowicz, ten właśnie brak aktualności, czyli — jak się sam ślicznie i delikatnie wyraża: „*W kaznodziejstwie naszym nie dokonał się jeszcze potrzebny, bo konieczny zwrot do czasów naszych i potrzeb dzisiejszych. Ambona u nas, nie jest związana jak potrzeba i jak należy z chwilą obecną, na którą nigdy skutecznie działać nie można, nie znając jej i należycie nie uwzględniając*“.

Otóż w związku z tematem, sędzę, że nie mój był dobitniej opracować tego punktu moich rozważań, ani go skuteczniej poprzeć, jak przedkładając przed oczy Czytelnika dowód w charakterystycznej Mowie Mistrza z Bagnorei. W niej mamy żywy przykład głoszonych zasad. Mimo że kazanie to powstało

7 wieków temu i więcej, to jednak zważcie, jakież ono jeszcze żywotne! Jak uwzględnia i dzisiejsze czasy i potrzeby nasze, „nowoczesnego człowieka i nowoczesne prądy”.

1) Jest tu i Siejba myśli, bogata, olśniewająca, świeża, oryginalna, a o znajomość duszy ludzkiej i o teologię, zwłaszcza o Pismo św. — jakże wspaniale oparta.

2) Znajdziesz i łączność tę taką pożądaną z Chrystusem Jezusem. Jakże przeto kazanie jest jednolite, jakie spoiste, a jakże seraficznie nacechowane miłością bezbrzeżną i czcią najwyższą do Chrystusa Pana. Na Jezusie wszystko tu się opiera, uzasadnia, buduje.

Nawet ta miłość taka szczególna do Matki Najśw. Jakże ona dla nas Polaków jaśniej przykładem wielkim, jak znicz gorejącym! A cóż powiem o ścisłem, takim głębokim, logicznem, szczegółowem, o zasady egzegetyczne i o świetną erudycję opartem rozprawieniu tekstu. Jakże nam tej ścisłości brak w kazaniach dzisiejszych!

Podniesienia godnym w tem kazaniu jest również wspaniały nastrój i nałot poezji, który porywa i cieszy.

A te tak gustownie, lekko a w miejsce rzucone refleksje moralne, które kazanie okraszają wdziękiem cudnej kontemplacji! Ile one nas uczą!

Weźcie więc Confratres Kapłani i Klerycy, dzieła tego Ojca kaznodziejstwa franciszkańskiego do rąk Waszych, a odłóżcie precz płytkie i jałowe druki nowoczesnych gadaczy!

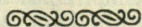
Wtedy tylko będziemy mieli sławę w Zakonie i pożytek dusz ludzkich, a polsko-franciszkańskiej, tak ongiś świetnej ambonie, pożądaną przyniesiemy reformę!

Święty Bonawenturo

Doktorze Seraficki

módl się za nami,

oświeć nas!!!



Fr. Kajetan.

BACON ROGIER JAKO BIBLISTA.

(Na podstawie jego dzieła: „*Opus Maius*”). 1)

Wiadomo, że w średnich wiekach mało zajmowano się Pismem św., owszem, teologowie ogólnie wyjaśniali pewne kwestje. Dalej od nich odbiegł Bacon; nie napisał on specjalnego dzieła w zakresie dzisiejszego „Wstępu Ogólnego” do Pisma św., lecz posiada on w swoim dziele wyżej przytoczonym traktaty, w których wyprowadza swoje poglądy na kwestję dzisiejszego „Wstępu Ogólnego”. Jak w wielu dziedzinach nauki wyprzedził on swoją epokę, tak też i tu nie pozostał skrajnym konserwatystą średniowiecznym.

Główną i charakterystyczną jego cechą jest, iż Księgi Święte w wielkim miał poważaniu, uważał je za źródło prawdziwej mądrości i starał się to wykazać w swoich pismach: „*volo unam sapientiam esse perfectam ostendere, et hanc in saevis literis contineri; de cujus radicibus omnis veritas eruitur.... una tamen est sapientia perfecta, quae in sacra scriptura totaliter continetur, per jus canonicum et philosophiam explicanda et expositio veritatis divinae per illas scientias habetur. Nam ipsa cum eis velut palmam explicatur et tamen totam sapientiam in pugnam colligit per seipsum*”. 2)

Idąc za św. Augustynem i Ambrożym, przyjmuje zgodność wiedzy ludzkiej z Pismem św., a na dowód cytuje z komentarza listu do Kolossan: „*Omnis ratio supernae scientiae et terrenae creaturae in eo est, qui est caput et auctor....*”. Przyjmuje on Pismo św. bez zastrzeżeń, jako źródło mądrości i prawdy i wyklucza z niego wszelkie sprzeczności. Nie dozwala on oddzielać wiedzy od Pisma św. Historję czyto archeologję uważa za konieczną do dokładniejszego zrozumienia Pisma św.: „*Historia gentilium plurimum nos adiuvat ad sanctos libros intelligendos*”. 3)

1) Fr. Rogerii Bacon O. M.: *Opus Maius ad Clementem IV Pont. Max., a Samuele M. D. Londini editum MDCCXXXIII. Nunc vero diligenter recusum. Venetiis: MDCCL.*

2) O. c. pod 1. str. 17.

3) O. c. pod 1. str. 19.

Inne zaś nauki które dzieli na „artificialia” i „naturalia” i tak z zakresu pierwszych o architekturze, medycynie, rolnictwie, tańcach, plesach itp. zaś z drugich o właściwościach czasu, miejsc, o petrografii, geologii, botanice i zoologii, uważa za nieodzowne do doskonałego poznania znaczenia Pisma św. Przedewszystkiem nie powinien nikt przystępować do studjum Pisma św., bez uprzedniego przygotowania.

Inne nauki mają znaczenie pośrednie i tak „*geometriam, arithmetice, astronomiam, musicam cum sollicita mente revolvimus, sensum acuum, limamque ignorantiae detergunt*”.⁴⁾

Pismo św. a Filologja. Bacon twierdzi i zupełnie słusznie, że właściwości jednego języka nie odda język drugi, a tłumaczenie choćby najlepsze, nigdy nie zastąpi oryginału. Jako przykład podaje ówczesny język francuski, którego używali Pikardowie, Normanowie i Burgundczycy. Dalej powołuje się na św. Hieronima, który w liście „*de optimo genere interpretandi*”, tak mówi: „*Si ad verbum interpretor, absurdum resonat*”. Dlatego jeśli kto dosłownie dany tekst przełożył, będzie on wyglądał śmiesznie i niedorzecznie, zaś mowy najdoskonalsze pod każdym względem będą się wydawały zwyczajnemi. Dalej dowodzi, że gdyby ktoś chciał przełożyć na język ojczysty jakieś dzieło, np. z zakresu filozofji, ten odczuwa brak nie tylko zwrotów, ale i słów odpowiednich. Dlatego też ten, kto włada tylko językiem łacińskim, nie może należycie zrozumieć tekstu Pisma św. nie znając języka, z którego zostało przełożone. „*Ideo nullus Latinus sapientiam sacrae scripturae poterit ut oportet intelligere nisi intelligat linguas, a quibus sunt translatae*”.⁵⁾ Zaś od tłumacza wymaga bardzo dokładnej znajomości przedmiotu i przynajmniej dwu języków, z którego i na który będzie przekładał. Za takich jedynie uważał Boetjusz i Roberta Grosseteste. Ci dwaj bowiem uczeni posiadali warunki przez niego wymagane. Na tłumaczów, którzy tak tłumaczyli że ich nikt zrozumieć nie może, rzuca gromy oburzenia. Bardzo wysoko ceni św. Hieronima, jako tłumacza Ksiąg św., za jego „*veritas hebraica*” i jemu też oddaje pierwszeństwo przed św. Augustynem z małymi wyjątkami.

Kto chce należycie zajmować się Pismem św., to według Bacona, musi posiadać bezwzględnie znajomość, nie mówiąc o łacinie, języka greckiego, hebrajskiego, chaldejskiego i arabskiego.

4) O. c. pod 1. str. 19.

5) O. c. pod 1. str. 33.

Stosunek Bacona do ówczesnych wydań Pisma św. Wiadomo, że za czasów Bacona istniały już różne wydania Pisma św. (Korrektorja). Na szczególną uwagę zasługuje „exemplar Parisiense” — wydanie dominikańskie i naszego Zakonu.

Na wszystkie te korektory narzeka, że ich tekst jest do tego stopnia skażony, że go nie można używać, a szczególną zwraca uwagę na „paryskie korektoryum”, na którym każdy, można powiedzieć, uczył się poprawiać „*quot sunt lectores per mundum, tot sunt correctores, seu magis corruptores, quia quilibet prae-sumit mutare, quod ignorat, quod non licet facere in libris poëtarum*”.⁶⁾

Dalej podaje, że Zakon dominikański i nasz wydał wiele rozpraw o skażeniu tekstu Pisma św. przez różne poprawki i nie tylko oba na tem polu się zwalczają, lecz także członkowie tego samego Zakonu nie mogą przyjść między sobą do zgody i co jeden poprawia, to inni zmieniają ku wielkiemu zgorszeniu, a jako przykład podaje „*cum ad duodecim annos praedicatores redegerunt correctionem in scripturis, jam venerunt alii, et novam ordinaverunt correctionem, quae continet plus medietate unius bibliae et quia vident se errasse in antiqua correctione, jam fecerunt statuta, quod nullus ei adhaereat: et tamen secunda correctio propter horribilem sui quantitatem simul cum veritatibus multis habet sine comparatione plures falsitates quam prima correctio*”.⁷⁾

Nikt się dobrze nie uczy, jeżeli słów nauczyciela nie słucha z uszanowaniem.

Św. Bonawentura.

Są którzy chcą umieć, aby umieć i to jest ciekawość; są którzy chcą umieć, aby ich znano i to jest próżność; są którzy chcą umieć, aby naukę przedawali i to jest brzydki handel; są którzy chcą umieć, aby nauką bliźnim pożytek przynosili i to jest roztropność.

Św. Bernard.

6) Archivum Franciscanum Historicum, t. III. str. 19.

7) O. c. pod 1. str. 37.

Z LITURGJI.

O. Tomasz.

OKRES WIELKANOCNY.

(dokończenie).

Niedziela Wielkanocna.

Zmartwychwstanie Pańskie, to najradośniejszy i pierwszy co do znaczenia dzień w Roku kościelnym. Na zmartwychwstaniu bowiem Zbawiciela budujemy całą naszą nadzieję i całą naszą wiarę, gdyż — jak mówi św. Paweł: „*Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, próżna jest wiara nasza*” (I. Kor. 15, 17). On zmartwychwstał, więc Bogiem jest prawdziwym, więc wszystko czego uczył i co dla nas uczynił, jest nieomylnem objawieniem i nie-skończonej wartości dziełem Bożem. On zmartwychwstał, więc i my zmartwychwstaniemy. Stąd słusznie nazywa się Niedziela wielkanocna „*solemnitas solemnitatum — uroczystość uroczystości*”. Od niej bowiem zależą wszystkie inne święta. Ona była także co do czasu pierwszym świętem i stała się z punktu liturgicznego ośrodkiem całego kultu chrześcijańskiego.

Obok radosnego okrzyku „*Alleluja*”, powtarza się w liturgji w tym tygodniu i przez całą oktawę antyfona: „*Haec dies, quam fecit Dominus: exulemus et laetemur in ea — Ten (jest) dzień, który uczynił Pan: cieszymy się i radujmy w nim*“, albowiem: „*Surrexit Dominus vere — Zmartwychwstał Pan prawdziwie*“.

Przez cały czas wielkanocny śpiewa się też antyfonę: „*Regina caeli, laetare, — Królowo nieba, wesel się*“. Jest podanie, że antyfonę tę, w Rzymie, w czasie procesji błagalnej o odwrócenie zarazy, za papieża Grzegorza Wielkiego usłyszano śpiewaną w powietrzu przez Aniołów. Św. Grzegorz dodał tylko zakończenie tej antyfony: „*Ora pro nobis Deum — módl się za nami do Boga*“.

Uroczystość Wielkanocy trwała niegdyś przez całą oktawę. Wielki Tydzień i ta oktawa były jednym świętem: nie kupczono w tym czasie, nie odprawiano sądów, panujący wypuszczał więźniów, dłużnikom kary darowano, nieprzyjaciele godzili się między sobą. Sobór Konstancjeński w r. 1417 ograniczył uroczystość

dla wiernych do trzech dni, co się dotąd na wschodzie utrzymało. Trzeci dzień przestał być świętem uroczystym na Zachodzie w r. 1715, nowy zaś Kodeks prawa ograniczył to święto do samej tylko niedzieli.

W Rzymie był dawniej zwyczaj do XVI w., że od Jutrzni Wielkanocnej przez trzy następne dni, wierni spotykając się dawali sobie pocałunek pokoju mówiąc: „*Surrexit Dominus — Zmartwychwstał Pan*“. W Polsce zachował się dłużej, a w obrządku wschodnim trwa do dziś dnia ze słowami: „*Chrystus zmartwychwstał*“, na co odpowiada się: „*Prawdziwie zmartwychwstał*“.

Dawniej w czasie od Wielkiejnocy do Zielonych Świąt, nie klęczano wcale, tylko się stało, bo to czas radości, a nie pokuty. Dziś w obrządku rzymskim pozostał zaledwie ślad tego zwyczaju, a mianowicie, odmawianie stojąco antyfony: „*Regina caeli*“, zamiast „*Anioł Pański*“. Tę ostatnią modlitwę, jak również i antyfonę końcową po officjum, odmawia się także stojąco każdej niedzieli w roku, bo niedziela każda przypomina także Zmartwychwstanie Pańskie.

W sobotę po Wielkanocy składali nowo ochrzczeni białe szaty, otrzymane przy chrzcie, stąd nazwa „*Biała sobota*“. Ta ceremonia była połączona dla nich z p.wną przykrością, ponieważ zdejmowano z nich znaki przypominające im ich najpiękniejszy dzień w życiu. Dlatego wyjaśnia im Kościół w liturgji, zwłaszcza w Epistole, że szata biała jest tylko symbolem jasności duchowej, w którą się oblekli wewnątrz na chrzcie. Biała szata, przedmiot ziemski, materialny, oznacza i uzmysławia szatę duchową, którą powinni nieskalaną nosić nie przez jeden tylko tydzień, ale do śmierci i przez całą wieczność (Por. Epist. z tego dnia, I list św. Piotra 2, 1 - 10). W następny dzień, w niedzielę, neofici zjawiali się już podczas mszy św. w szatach zwyczajnych. Stąd pochodzi nazwa „*Dominica in albis (depositis)* — *Niedziela w białych szatach (złożonych)*“.

Następują jeszcze cztery niedziele, których liturgia odtworza czterdziestodniowy pobyt zmartwychwstałego Chrystusa, wśród uczniów i przygotowuje nas na wielki dzień Wniebowstąpienia Pańskiego.

Dni próśb czyli Dni Krzyżowe.

Trzy dni po 5-tej niedzieli po Wielkiejnocy, tj. poniedziałek, wtorek i środa, przed Wniebowstąpieniem, nazywają się w ję-

zyku liturgicznym „*Dies rogationum — Dni próśb*”. W tych dniach wychodzi z kościołów procesja ze śpiewem litanji do WW. Świętych i udaje się do któregoś z sąsiednich kościołów lub kaplicy leżącej poza miastem lub wioską. Tam odprawia kapłan uroczystą mszę św. w kolorze fioletowym. Po mszy św. następują błagalne modlitwy za przyczyną świętych Patronów, poczem procesja wraca do swego kościoła i tam się rozwiązuje.

Początek tych procesyj jest następujący: Pogańscy Rzymianie urządzali wiosenną procesję na pola. Wychodziła ona z miasta przez most Milwijski na Via Flamina do świętego gaju, gdzie składano ofiary na zyzność rolnych płodów. Gdy pogaństwo znikło, zastąpił Kościół dawną procesję pogańską, procesją chrześcijańską, która obrała tę samą drogę. Wychodziła z kościoła św. Wawrzyńca, położonego najbliżej bramy Flamińskiej, zatrzymywała się u św. Walentyna za murami, przechodziła przez most Milwijski, wreszcie stawiała pod krzyżem wzniesionym obok drogi i wracała do św. Piotra na Watykanie. W czasie tej procesji śpiewano litanję do WW. Świętych. Taką samą procesję wprowadził we Francji Mamert, biskup Vienny w V w. podczas trzech dni poprzedzających Wniebowstąpienie. Te dni nazwano „*dies rogationum*”. Z Francji uroczystość ta rozpowszechniła się i w XVIII w. stała się własnością całego Kościoła.

Podobną procesję błagalną urządza się także w dzień św. Marka (25 kwietnia) na pamiątkę błagalnej i pokutnej procesji, urządzonej w Rzymie w dniach strasznej zarazy, przez papieża Grzegorza Wielkiego.

Wniebowstąpienie.

Po zmartwychwstaniu przebywał Chrystus na ziemi wśród swoich uczniów przez 40 dni. W tym czasie wyjaśniał im tajemnice Królestwa Bożego i ustanowił resztę Śś. Sakramentów. Czterdziestego dnia ukazał się im poraz ostatni w wieczniku i nakazał im, żeby tam oczekiwali Ducha św. Następnie wyprowadził ich na górę oliwną, z której wstąpił w ich oczach do nieba i siedzi odtąd po prawicy Ojca. I tak, tajemnica wniebowstąpienia stała się widomym znakiem przyjęcia przez Ojca niebieskiego ofiary Swego Syna, a zarazem jest ona triumfalnym uwieńczeniem Jego posłannictwa. Stąd i liturgia tego starożytnego, bo jak mówi św. Augustyn, z czasów apostoelskich pochodzącego

święta, jest jedną z najwspanialszych w roku kościelnym. Jako zwycięski Król odbywa Chrystus swój triumfalny pochód do nieba.

Podobnie jak ongiś uczniowie, spoglądają dziś z tęsknotą ku wieczystym bramom Królestwa Niebieskiego, dzieci Kościoła świętego. Tak jak niegdyś w wieczniku apostołom, zjawia się i nam zmartwychwstały Zbawiciel w uczcie eucharystycznej, umacnia nas w wierze, daje nam polecenie przepowiadania Ewangelji po całym świecie i pełnienia jej w życiu codziennem i zabiera nas z sobą do nieba.

Do właściwości liturgicznych tego święta należy zgaszenie Paschału i usunięcie odznak Zmartwychwstania tj. statuy zmartwychwstałego Chrystusa i krzyża przepasanego czerwoną stulą.

Następują dni oczekiwania i tęsknoty. Bo chociaż Chrystus odszedł do nieba, jednak przyobiecał, że gdy odejdzie, pośle Pocieszyciela i Nauczyciela wszelkiej prawdy — Ducha św. On zapewni Kościołowi nieomylność, wleje w jego członki źródła swych darów niewysłowionych i cnót. Wyrazem tej tęsknoty i oczekiwania, a zarazem nadziei i pociechy jest liturgia dni dziesięciu, a zwłaszcza niedzieli.

Wigilja Zielonych Świąt.

W Rzymie jedynym czasem chrztu katechumenów, była z początku noc Wielkanocna. Wkrótce jednak zaszła potrzeba ustanowienia drugiego terminu chrztu dla nowonawróconych i tych, którzy z powodu choroby nie mogli go przyjąć w noc Wielkanocną. Przeznaczono na to Wigilię Zielonych Świąt. Obrzędy były podobne do wielkosobotnich, tylko nieco skrócone. Dziś odbywa się w tym samym dniu święcenie wody, podobnie jak w W. Sobotę. Msza św. wigilijna otrzymuje zamiast motywu Zmartwychwstania, motyw Zielonych Świąt i łączy Zesłanie Ducha św. z chrztem. Duch św. bowiem przychodzi do nowoochrzczonych.

Zesłanie Ducha św.

W pięćdziesiątym dniu po Wielkanocy, w Zielone Świąta żydowskie, zesłał Jezus Chrystus na apostołów i uczniów, zgromadzonych w wieczniku, Swojego Ducha św. w postaci ognis-

tych języków. Dla żydów ten dzień był świętem zniw i rocznicą otrzymania przykazań na górze Synaj. Kościół zaś zbierał w tym dniu zniwo odkupienia przez ogień życia i mocy Ducha świętego.

Charakter Zielonych Świąt jako świąt zniw, odpowiada również zjawiskom w przyrodzie. Słońce, które na wiosnę pobudziło świat do nowego życia i rozsiewało wokoło promienne piękno i radość życiową, wschodzi teraz wysoko na niebiosa, ażeby przez wzmagające się coraz silniej światło i ciepło, rozlać na ziemię żar swej mocy i rozwinąć nowe życie do najwyższej płodności. Tak i nasze wielkanocne Słońce, uwielbiony Chrystus — Człowiek siedzący po prawicy Ojca, zsyła z nieba żar i moc Ducha św., który napędza serca wiernych na całej ziemi.

Przepiękną jest liturgia mszy świątecznej i pacierzy kapłańskich. Introit głosi prawdę, że „*Duch Pański napęłnił okrąg ziemi*” i „*obejmuje wszystko, zna każdy język*”. Epistoła opowiada wypadki pierwszych Zielonych Świąt, które powtarzają się i dziś wśród nas, gdy zebrani w jednym miejscu świętem, oczekujemy Ducha św. Przepiękna jest Sekwencja, w której Duch św. nazwany jest Ojcem ułogich, dawcą darów, światłem serca, pocieszycielem, gościem duszy, ochłodą, spoczynkiem w pracy, w bólu ukojeniem, a następnie prośba, by przybył i uleczył, ukoił, obmył, sprostował, naprawił, przez Swe siedm darów świętych.

Święto to, podobnie jak Wielkanoc, obchodzi się przez całą oktawę. Uroczystem było do roku 1775 przez 3 dni, potem Stolica św. ściągnęła go do 2 dni, a nowy Kodeks pozostawił jako święto uroczyste tylko pierwszy dzień tj. samą niedzielę.

OKRES ZIELONYCH ŚWIĄT.

Okres ten jest najdłuższym w całym roku kościelnym, trwa bowiem od oktawy Zielonych Świąt, do Adwentu. Liczy niedziel 24 lub więcej, zależnie od tego, kiedy przypada Wielkanoc. Ma on swój specyficzny charakter, bo podczas gdy niedziele dotychczasowe zawierają myśl wielkich okresów, do których należą, to niedziele tego okresu zachowują swój samodzielny charakter. Każda niedziela, z natury swej jest małą Wielkanocą, co nabiera tem większego znaczenia, że cały czas po Zielonych Świątach, nie posiada wielkich uroczystości związanych ściśle z rokiem kościelnym.

Po przepędzonym wśród gwaru światowego tygodniu, nie-raz duchem świata przyprószeni, mają w niedzielę wierni sposobność powstania w Chrystusie do nowego i wyższego życia zmartwychwstałego Chrystusa. Głównym punktem nabożeństwa jest msza św. wspólna. W jej wstępnej części otrzymujemy pouczenie o prawdach wiecznych, któremi codziennie mamy żyć (Introit, Modlitwa, Epistoła, Ewangelja i Kazanie), wyznajemy publicznie naszą wiarę (Credo), zaś we właściwej Ofierze i Komunji umieramy i zmartwychwstajemy z Chrystusem dla pracy na niebo w nowym tygodniu.

Oprócz tego rzuca się nam w oczy w każdą niedzielę druga myśl wielkanocna: Oto aspersja czyli pokropienie, dokonywane przed uroczystą mszą św., przypomina Chrzest św.

Pozatem osobny charakter otrzymują te niedziele przez właściwość czasu i stosunków wśród których żyjemy. Wplatają się one w wielką drogę, która prowadzi od Zmartwychwstania, Wniebowstąpienia i Zielonych Świąt, do powtórnego przyjścia Chrystusa na końcu świata. Czas wielkanocny już minął. Wprowadził on nas w nieskończone bogactwo łask. Zbawiciel wybrał nas i odkupił, dał nam przez chrzest wielkanocny swoje Boskie życie i powołał nas do swego Kościoła. Wstąpił potem do nieba i króluje tam jako nasz niepodzielny Władca w wiecznej chwale po prawicy Ojca. Myśmy zostali na ziemi, napełnieni Jego Duchem św. i mamy obowiązek spełniać w duchu Chrystusa swój zawód. Wśród tej pracy codziennej, tak pojętej, oczekujemy z tęsknotą powtórnego przyjścia Zbawiciela, który się zjawi przy końcu świata, ażeby nas wraz z całym Kościołem wziąć z tego świata i umieścić w Swej wiecznej chwale. To powtórne przyjście Pańskie święcimy i przeżywamy w szczególnie sposób na końcu tego okresu w ostatnią niedzielę po Zielonych Świątach, kiedy to usłyszymy Ewangelję o końcu świata.

*Tylko uważne słuchanie i dobre zrozumienie świętych ob-
rzędów zdoła duszę podnieść na wyżyny pojęć katolickich —
Bożym najbliższych.*

Dom Prosper Guéranger.

KORESPONDENCJA Z RZESZOWA.

Kącik przeciwalkoholowy.

Wymowna cyfra!

Z ostatniego numeru „*Świtu*”, miesięcznika, poświęconego walce z alkoholizmem (Poznań Aleje Marcinkowskiego 26) dowiadujemy się, że w Polsce było w r. 1928 — **501 Kleryków - Abstynentów**. Procentowo więc ilość wstrzemięźliwej młodzieży duchownej, dosięga **dwadzieścia pięć procent** ogółu. Jestto procent imponujący i w żadnym innym ugrupowaniu ludzkim nie spotykany. Cyfry te odnoszą się tylko do Seminarjów duchownych świeckich. Brak nam jednak zupełnie cyfr statystycznych Seminarjów zakonnych. Ponieważ „*e clero salus*”, należy się spodziewać, że cyfra powyższa będzie nasieniem nowej świetlanej ery.

R O Z M A I T O Ś C I.

Młodzież seraficka seminarjum lwowskiego, dała znowu Zakonowi i Prowincji nowego pracownika w Winnicy Pańskiej w osobie *O. Tomasza Streckera*, dotychczasowego administratora „Młodzieży Serafickiej”.

Dnia 23 VI b. r., otrzymał z rąk J. Ex. Najprzew. Ks. Biskupa Lisowskiego, święcenia kapłańskie. W uroczystość Śś. Apostołów Piotra i Pawła 29 VI odprawił uroczystą Mszę św. Prymicyjną w kościele naszym lwowskim, w czasie której wygłosił bardzo podniosłe, pełne oratorskiej werwy kazanie, **Przewielebny O. Emmanuel Rudolf**, wikary konwentu lwowskiego. Po mszy św., O. Prymicyjant udzielił wszystkim wiernym błogosławieństwa.

W niedzielę 7 lipca, odprawił O. Prymicyjant w swej rodzinnej miejscowości, w Wyżnianach, Prymicyjną mszę św. Po wprowadzeniu w uroczystej procesji przy udziale bardzo licznej rzeszy ludności miejscowej i pozamiejscowej, do kościoła, odprawił O. Prymicyjant uroczystą mszę św. w asystencji Przew. Ks. Dziekana J. Ślęzaka, Ks. Jana Waltera i Ks. Edwarda Winnickiego. W czasie mszy św. podniosłe i do łez wzruszają-

ce kazanie wygłosił Przew. O. Jan Duklan Michnar, dyrektor Kolegium serafickiego w Radecznicy.

Z tej więc okazji Redakcja poczuwa się do miłego obowiązku złożenia Nowowyświęconemu Kapłanowi, Inicjatorowi naszego piśmka i wielce zasłużonemu, a w pracy niezmordowanemu Administratorowi skromnych życzeń:

AD MULTOS-PLURIMOS ANNOS!

Dnia 29 czerwca b.r. w klasztorze naszym w Brzeżanach, obchodził Przew. O. Gwardjan Jan Chryzostom Szczerciński 25 - letni jubileusz kapłański. Czcigodnemu Jubilatowi składa Redakcja na tem miejscu najserdeczniejsze życzenia.

Dnia 3 lipca nieubłagana śmierć przecięła pasmo życia O. Fulgentego Szklanego, gwardjana klasztoru naszego w Zbarażu, w 46 roku życia i 20 kapłaństwa. Prowincja cała okryła się żałobą, gdyż straciła dzielnego kapłana i Przełożonego. Cześć Jego pamięci i pokój Jego duszy.

Klasztor sokalski, pomiędzy wielu cennymi i pamiątkowymi rzeczami posiada i bibliotekę. Nie jest ona może tak cenna ilością, jak raczej jakością, gdyż, jak spis wykazał posiada około 200 pierwszych druków (inkunabułów). Jednak jak klasztor, tak i biblioteka ta wiele ucierpiała w czasie wojny i dotychczas była nieuporządkowana. Dopiero w tym roku, klerycy nasi, bawiący tam na wakacjach zabrali się rąco i gorliwie do jej uporządkowania. I dzieła dokonali. Dziś biblioteka ta jest możliwą do użytku.

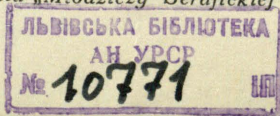
Za dokonanie tego dzieła Przew. O. Maurycy Rzecznik, gwardjan sokalski i Przew. O. Fidelis Kędziński, magister Kleryków składają na tem miejscu Braciom Klerykom, a zwłaszcza Br. Kajetanowi i Br. Maksymiljanowi, którzy dzielnie kierowali pracą, najserdeczniejsze podziękowanie.

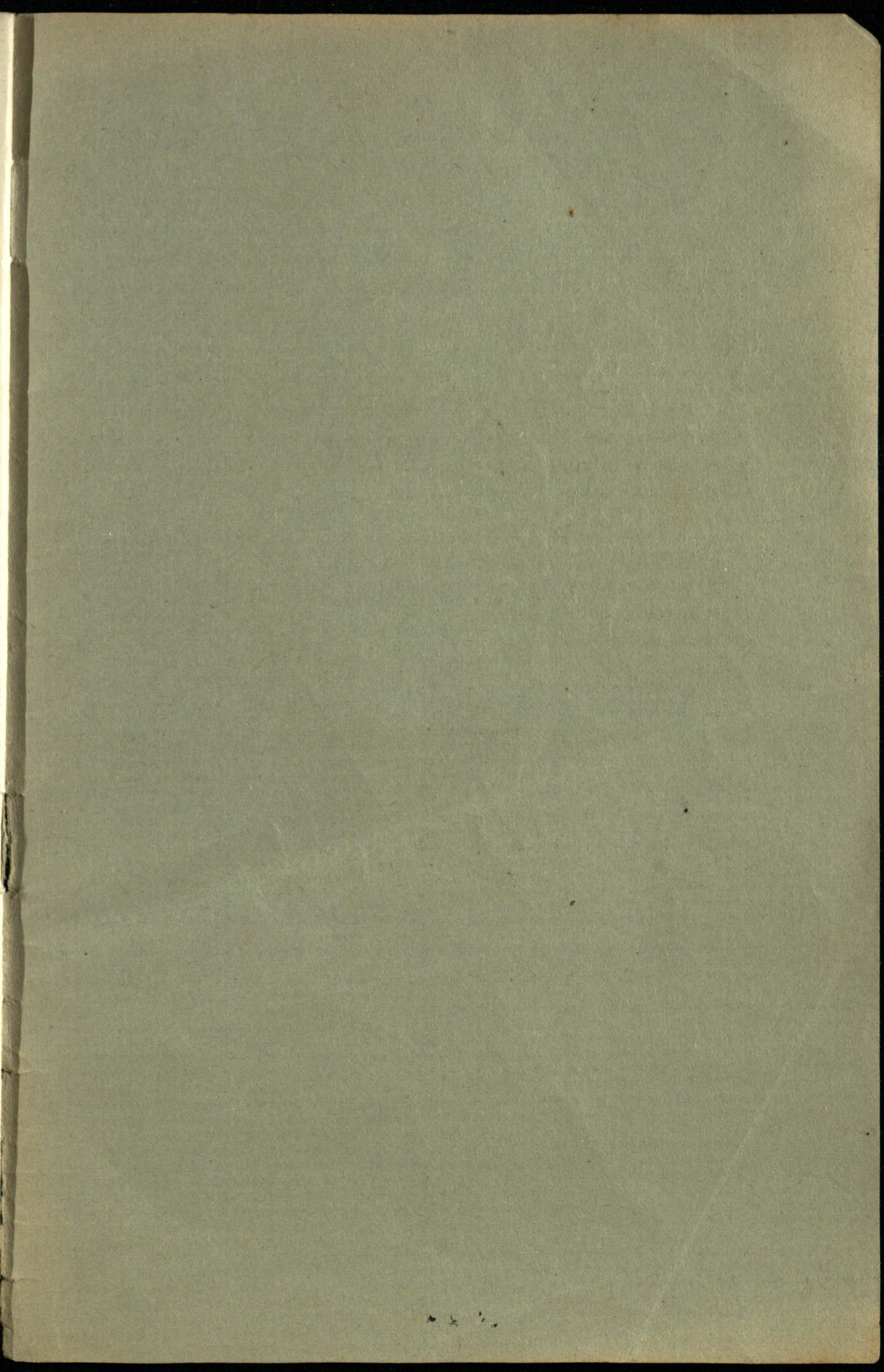
Najserdeczniej przepraszamy naszych P. T. Czytelników za opóźnienie numeru; stało się to jednak z powodu niespodziewanego wyjazdu wszystkich prawie kleryków na wakacje. D'atego też zamiast dwumiesięcznika wydaliśmy numer wakacyjny za czerwiec, lipiec i sierpień.

Za zezwoleniem władzy zakonnej.

Redaktor: O. Fidelis Kędziński.

Drukarnia „Młodzieży Serafickiej” — Lwów.

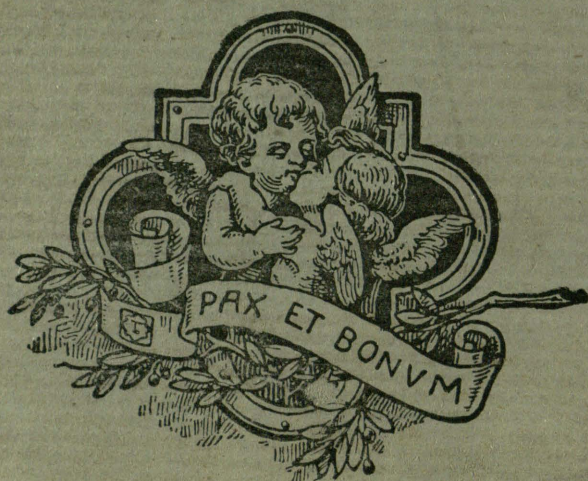




УДБ им. В. Стефаника
ПРОВЕРЕНО-1987 г.

905

Ж 10771





POTWIERDZENIE DLA WPŁACAJĄCEGO.

Dnia.....
przyjęto wpłatę Zł.....gr.....
słownie
złotych

na konto czekowe w Pocz-
towej Kasie Oszczędności **Nr. 151.570**

Właściciel Konta:

**Redakcja
„Dzwonka III Zakonu”**

POCZTOWA KASA OSZCZĘDNOŚCI LWÓW

Podpis urzędnika pocztowego:

DOWÓD WPŁATY.

Wpłatę Zł.....gr.....
uskutecznił(a)

w
ulica, Nr. domu.....

na konto Nr. **151.570**

dnia 19.....

DOWÓD WPISU.

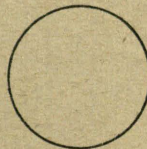
Wpłatę Zł.....gr.....
uskutecznił(a)

w
ulica, Nr. domu.....

na konto Nr. **151.570**

dnia 19.....

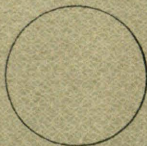
Stempel dzienny
pocztowy.



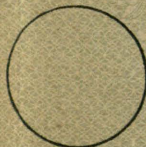
Urzędnik pocztowy ma dowód wpłaty wraz z dowodem
wpisu odłączyć i przesać z wykazem dziennym do
Pocztowej Kasy Oszczędności.

Wypełnić ma wpłacający.

Stempel dzienny
pocztowy



Stempel dzienny
pocztowy.



Celem dokonania wpłaty blankietem nadawczym należy wszystkie trzy części blankietu odpowiednio wypełnić i oddać wraz z nadawaną gotówką w urządzie pocztowym lub w Kasie P. K. O.

Blankiet nadawczy wypełnić można atramentem, drukiem lub piśmem maszynowym. Jako datę musi nadawca podać zawsze ten dzień, w którym wpłaca pieniądze.

Urzędnik przyjmujący wpłatę kwituje potwierdzenie dla wpłacającego, a odłączwszy je od dowodu wpłaty i dowodu wpisu, zwraca nadawcy.

Blankietów nadawczych z poprawkami lub przekreśleniami przyjmować nie wolno. Również nie przyjmuje się blankietów nadawczych wypełnionych niewyraźnie lub podartych, oraz takich, na których data wpłaty nie jest wyraźnie wypisana albo nie zgadza się z dniem uskutecznienia wpłaty.

Na odwrotnej stronie dowodu wpłaty można umieszczać krótkie zapiski, które są wolne od opłaty pocztowej, o ile wskazują tylko: imię, nazwisko, miejsce zamieszkania wpłacającego, datę wpłaty, sposób zapisania w księgi, cel i tytuł wpłaty.

Za wszelką inną korespondencję na odwrotnej stronie musi być uiszczona opłata pocztowa.

Miejsce na korespondencję do właściciela
konta za naklejeniem znaczka pocztowego
w wysokości opłaty karty pocztowej.